



oficjalna strona internetowa Zaglebie Lubin: www.zaglebie-lubin.pl

KGHM ZAGŁĘBIE LUBIN - MOTOR

WYKONANIE 8 PAŹDZIERNIKA 2008, GODZINA 18.00

NASZE ZAGŁĘBIE

1 liga | BEZPŁATNY DODATEK DO



Krystian Getinger
Nie jestem minimalistą

OFICJALNY PROGRAM MECZOWY SEZON 2008/2009



POWERADE®

ISOTONIC SPORTS DRINK



Niczym magnes

Choć preferują ustawienie, z którego przez wiele lat słynęła reprezentacja Holandii, choć wykonywanie taktycznych zaleceń wychodzi zawodnikom całkiem nieźle, to jednak od poziomu prezentowanego przez reprezentację Oranje dzielą ich lata świetlne. Choć w swoim składzie mają kilku naprawdę ciekawych, niewątpliwie utalentowanych graczy, to jednak Rafał Wawrzyńczok, czy Kamil Król nigdy nawet nie zbliży się do piłkarskiej klasy reprezentowanej przez Wesley Snejdera, czy Jana Klasa Huntelaara. Początek, przyznajemy sami, brzmi nieco prowokacyjnie, czuć w nim zachętę do zlekceważenia dzisiejszego rywala. Lecz, od razu zaznaczmy, to pierwszy błąd jaki można popełnić w starciu z tą drużyną.

Motor Lublin. Śmiemy zaryzykować tezę, że to jeden z dwóch polskich klubów – obok Stali Mielec – który lata świetności dawno ma za sobą, który ledwie kilka lat temu wydobyl się z piłkarskiego niebytu, którego sytuacja finansowa, baza i zaplecze treningowe dalekie są od stanu dobrego, nie mówiąc już o ideałach, ale mimo to nazwa Motor wciąż elektryzuje i przywołuje czasy, kiedy piłkę nożną z prawdziwą pasją oglądały tłumy fanów o rozgorączkowanych czołach, rozbieganych oczach, emocjonujący się każdym zagranieniem, imponujący wiernością i ślepą miłością do ukochanego klubu.

Motor przez dziewięć sezonów występował w najwyższej klasie rozgrywkowej, a w tabeli wszechczasów sytuuje się na 36 pozycji (Duma Lublina rozegrała w Ekstraklasie 274 spotkania, w których zdobyła 220 punktów). Barwy Motoru z dumą przywdzieli tacy zawodnicy jak Władysław Żmuda, Modest Boguszewski, Leszek Pisz, czy Leszek Iwanicki – król strzelców Ekstraklasy w 1985 roku, który wówczas zdobył 14 goli, a niedawny kadrowicz Jacek Bąk pierwsze piłkarskie kroki stawiał nigdzie indziej, jak właśnie w Motorze. Co więcej, w 1970 roku konsultantem w lubelskim klubie mianowano Kazimierza Górskiego.

Po raz pierwszy gracz Motoru wzięli szturmem bramy Ekstraklasy w sezonie 1979/80. Sezon wcześniej zespół dotarł do 1/4 finału Pucharu Polski, a ten sukces powtórzył w rozgrywkach 1981/82. W debiucie beniaminek zremisował z Zagłębiem Sosnowiec 1:1, a w premierowym sezonie zajął 11 miejsce. Cóż jednak z tego, skoro w kolejnych rozgrywkach Duma Lubelszczyzny uplasowała się na 16 pozycji i po raz pierwszy pożegnała się z najwyższą klasą rozgrywkową. Na osłodę fanom przyszło oklaskiwać i emocjonować się pojedynkami drużyny we wspomnianym PP. Później Motor do najwyższej klasy rozgrywkowej wprowadzili jeszcze Lesław Ćmikiewicz (1982r.) oraz Paweł Kowalski (1988), który zanotował nawet wiele lat później epizod w Lubinie. Niestety swojej przygody z Zagłębiem doświadczony szkoleniowiec nie będzie wspominał specjalnie miło. Zainspirowani przez jednego z działaczy fani Miedziowych podczas spotkania z Legią Warszawa, kończącego rundę jesienną, zaczęli obelżywie śpiewać „Chcemy trenera, a nie starego frajera” – i to był koniec przygody Kowalskiego z Zagłębiem Lubin.

Wróćmy jednak do Motoru. Po raz ostatni zespół grał w Ekstraklasie w sezonie 1991/92. Drużyna przegrała decydujący o utrzy-

maniu bój z równie rozpaczliwie broniącą się przed spadkiem Legii Warszawa, sensacyjnym wówczas uczestnikiem półfinału Pucharu Zdobywców Pucharów, i zleciała nad łeb i szyję w drugoligową otchłań. Może wynik tamtej potyczki byłby korzystny dla lublinian, gdyby mógł wystąpić lider drugiej linii Leszek Pisz. Przebywający na zesłaniu w Motorze zawodnik... Legii nie zagral jednak z powodu kontuzji, a po sezonie wrócił na Łazienkowską i wkrótce powiedział drużynie ze stolicy do największych sukcesów w historii klubu. Tymczasem drużyna z Lublina aż do 1996 roku grała na zapleczu najwyższej klasy rozgrywkowej i, o ironio!, zleciała z niej właśnie wtedy, gdy Legia toczyła zacięte boje w ćwierćfinale Ligi Mistrzów z Panathinaikosem Ateny. Dwa lata później nasz dzisiejszy rywal był już w IV lidze, a z powodu kłopotów finansowych musiał zmienić nazwę na Lubelski Klub Sportowy. Widmo niebytu zajało Motorowi w oczy w 2000 roku, gdy drużyna zajęła 12 – a więc najniższe – miejsce w IV lidze. I gdy wydawało się, że może być tylko gorzej, nagle zespół zaczął się dźwigać z ogromnego kryzysu. Do III ligi lublinian wprowadził były kadrowicz Krzysztof Rzeźny, który w latach siedemdziesiątych rozegrał świetne spotkanie przeciwko reprezentacji Anglii. Natomiast już na zapleczu Ekstraklasy aż po jedenasto lat przerwy lublinian wprowadził Ryszard Kuźma. I wtedy zaczęły się schody...

Klub znalazł się bowiem na granicy bankructwa. Działacze mieli ogromne zaległości w stosunku do graczy, trenerów, także pracowników, kapitalnego remontu wymagał obiekt użytkowany przy Al. Zygmuntońskich, który straszył brudem, wszechobecną korozją i wyjątkową niefunkcjonalnością. Na szczęście najbardziej utytułowany klub w Lubelszczyźnie przeżył wszystko to, co najgorsze i ostatecznie nie zbankrutował, zaś drużyna występująca w charakterze beniaminka – choć zdarzały jej się takie wpadki jak 1:10 we Wrocławiu ze Śląskiem – to jednak utrzymała się w drugoligowych ryżach.

W przerwie między sezonami trener Kuźma stracił największą gwiazdę – Daniela Koczona. Napastnik swoją bardzo dobrą grą zwrócił na siebie uwagę klubów ekstraklasy, a ostatecznie wzmocnił beniaminka Piasta Gliwice. Sporym ubytkiem był powrót do Arki Gdynia dwóch niezłych i na pewno uzdolnionych graczy – obrońcy Michała Plotki, a także napastnika Daniela Kołodziejkiego. Kuźma odczuł także brak największego śpiocha w zespole, ale i całkiem niezłego piłkarza Bernarda Ocholeche (wzmocnił Podbeskidzie). Przyjście niedysydyskiej gwiazdki ekstraklasowego Górnika Łęczna Kamila Oziemczuka, a także zakontraktowanie Wawrzyniżoka, Karola Dreja, czy paru innych graczy pozwolił jednak trenerowi Kuźmie na utrzymanie status quo. Cóż jednak z tego, skoro sezon zaczął się dla Motoru fatalnie. Najpierw drużyna przegrała derby Lubelszczyzny z Górnikiem Łęczna (1:2), a następnie w czterech kolejnych odsonach zdobyła ledwie punkt (wywalczony po bezbramkowym remisie z Podbeskidziem). Zaczęto już nawet przebąkiwać o ultimatum dla Ryszarda Kuźmy, ale zespół ograł Tur Turek, Znicz Pruszków, zremisował z Katowicami, a także odniósł trzy cenne wyjazdy we zwycięstwa – w lidze nad Wartą Poznań i Kmitą Zabierzów i w PP nad ŁKS Łódź. Dobry nastrój zawodników i szkoleniowca zmąciła jednak ostatnia porażka z Koroną Kielce i to na własnym boisku. Tak czy owak do Polkowic goście przyjechali po punkt. I choć na wstępie rzekło się, że nie jest to reprezentacja Oranje, naszpikowana tuzami pokroju Sneijdera, Huntelaar, czy van der Vaarta, to jednak drużyna z Lubelszczyzny tanio skóry nie sprzeda. Cóż jednak, obiektywnie rzecz ujmując to zespół kadrowo wyraźnie słabszy od naszego, i choćby bronił się nad wyraz heroicznie, dziś musi – niestety – polec.

czy wiesz że...

WSPOMNIENIA KLOFIKA

Motor wyśmienicie kojarzy się Patrykowi Klofikowi. Jesienią 2007 roku Śląsk Wrocław, do którego „Klof” był wypożyczony, mierzył się na zapleczu Ekstraklasy właśnie z drużyną Ryszarda Kuźmy. Wrocławianie sprawili gościom tegie lanie, ogrywając ich 10:1, a bezsprzecznie najlepszym aktorem widowiska był Klofik, który zdobył trzy przepiękne gole. – Grałem nierzadko Smolarek – śmiał się później pomocnik, który skopiował wy czyn Eblego – nasz kadrowicz kilka dni wcześniej także ustrzelił hat-tricka, tyle że w reprezentacji Polski.

SKUSILI TALONEM

Właśnie z Motoru do Zagłębia pod koniec lat osiemdziesiątych trafił król strzelców II ligi Janusz Kudyba. Wyśmienitego napastnika lublinianie skusili przydziałem na mieszkanie i talonem na poloneza. Aby Kudyba nie czuł się osamotniony, Zagłębia sięgnęło także po Janusza Górę. Czas pokazał, że trener Stanisław Świerk miał nosa – szczególnie Pan Janusz zapisał się w annałach naszego klubu.

PO 11 LATACH

28 lipca 2007 roku Motor Lublin po jedenastu latach przerwy znów wystąpił na zapleczu ekstraklasy. Apetyty towarzyszące temu startowi były zaostrzone do granic możliwości, ale lublinianie nieco zawiedli, zaledwie bezbramkowo remisując z Turem Turek.

MIELI KOMPLET

Gdy w 1980 roku Motor pod wodzą Bronisława Waligóry awansował do Ekstraklasy w Lublinie zapanował istny, piłkarski szal. Występy beniaminka sędzi oglądać niemal każdy kibic. Nic dziwnego, że obiekt przy Al. Zygmuntońskich 5apełniał się co do ostatniego miejsca. I nie miało znaczenia, że spośród 13 tysięcy tylko 1860 to miejsca siedzące.

Lubelski Klub Piłkarski

Motor Lublin

Rok założenia: 1950

Barwy: żółto-biało-niebieskie

Adres: Aleje Zygmuntońskie 5, 20-101 Lublin
<http://www.motor-lublin.pl>

Stadion: pojemność - 13.000 miejsc (1.860 siedzących) / oświetlenie - brak / boisko - 102 m x 78 m

Prezes: Tomasz Chmura

Trener: Ryszard Kuźma

Sukcesy

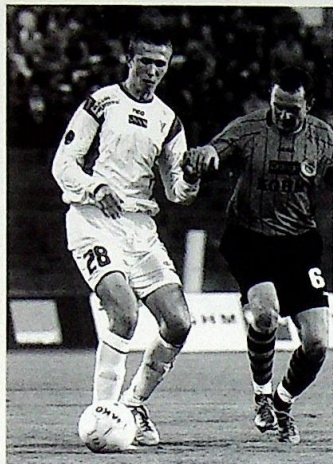
9. miejsce w I lidze - 1984/85

1/4 finału Pucharu Polski - (2x) - 1978/79, 1981/82

MP juniorów U-19 - 1971

uwaga na...

Kamil KRÓL >>> Łowca...drobiu

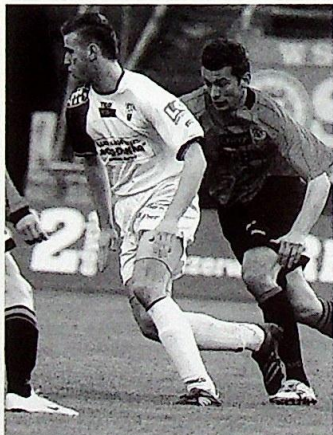


Miał podbić ligę włoską, a żeby było mu łatwiej najpierw zaczął z pulapu Serie B. Szybko jednak się okazało, że to dlań za wysokie progi, a ze względu na włoską przygodę później bezskutecznie szukał miejsca w słabych klubach z Ekstraklasy. Ostatecznie po kilku miesiącach oczekiwania pojawił się w składzie Motoru Lublin.

Król to wysoki, w miarę silny fizycznie, sprawny napastnik, który ekstraklasową szansę dostał w Górniku Zabrze. Urodzony w 1987 roku piłkarz debiutował wiosną 2005 roku, a w kolejnym sezonie 2005/06 był już podstawowym zawodnikiem zabrzań. 27 spotkań, jakie rozegrał, 4 razy okraślił bramkę. Na jego talencie poznał się nawet słynny kibic z Roosvelta Stanisław Sętkowski, który nagroził „Królika” kogutem. Napastnik był tym podarunkiem wyraźnie speszony, być może nie wiedział, co zrobić z wypychanym mu w ramiona drobiem, a może ptak tak mocno go drał? Kłopoty wysokiego snajpera zaczęły się, gdy jesienią 2006 za namową Marka Koźmińskiego wyjechał do włoskiej Brescii. W jej barwach

trzykrotnie zagrał w Serie B i na tym skończyło się podbijanie ligi włoskiej. W końcu piłkarz zapragnął wrócić do kraju, ale kłopoty przesładowały go nadal. Do ojczyzny nie mogły dotrzeć dokumenty piłkarza i tym sposobem Kamila nie mogła uprawniać do gry Lechia Gdańsk. - Po powrocie do Polski bezskutecznie próbowałem się załapać w ŁKS-ie Łódź. Potem były jeszcze testy w Perugii i Sanbenedetto. Nie dostałem z tych klubów telefonu, więc chyba mi nie poszło. Po pertpetiach w szukaniu nowego pracodawcy w Polsce, trafił ostatecznie i do spółki ze swoim bratem Rafałem do Motoru. Na debiut w barwach ówczesnego beniaminka Kamil musiał jednak trochę poczekać, bowiem ze względów proceduralnych na murawie pojawił się dopiero pod koniec kwietnia, a już w 27 kolejce ligowej. Zagrał łącznie w ośmiu meczach, ani jednego nie ozdobił golem, a kieszkał paszę przetrwał już w 18 minucie meczu 1 kolejki z Górnikiem w Łęcznej. Jego gol nie dał jednak Motorowi nawet punktu, a od tego momentu Król znów się zaciął. Na jak długo? Oby przełamanie nie nastąpiło dzisiaj!

Kamil OZIEMCZUK >>> Był nadzieją



Byłszykownie, po ledwie kilku bardzo dobrych występach został okrzyknięty wielką nadzieją naszej Ekstraklasy, ale wówczas za namową menadżera zdecydował się wyjechać na Zachód. Swoje kroki skierował w kierunku Auxerre, a więc klubu uchodzącego za przyjazną przystań dla naszych rodaków. Dla Kamila Oziemczuka francuska przygoda nie była jednak tak udana jak dla Andrzeja Szarmacha i dziś, zamiast pakować piłkę do siatki kolejnych drużyn z Ligue 1, próbuje nawiązać do dawnej formy w Motorze Lublin.

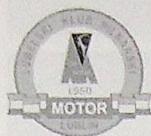
Byłszykowny, dynamiczny, niezłe wyszkolony technicznie zawodnik, który może grać i w ataku, i na skrzydle dochrapał się miana polskiej perełki po kilku niezłych występach wiosną 2006 roku. Zachwycił zwłaszcza w pojedynku z Legią Warszawa (2:0), podczas którego niemiłosiernie kręcił legionistami, a występ okraślił golem. łącznie w Ekstraklasie rozegrał 16 spotkań, w których strzelił 3 gole, a zainteresowanie zagranicznych skautów wzbudził po Mistrzostwach Europy do lat 19. W turnieju, który odbywał się w Wielkopolsce Oziemczuk zagrał we wszystkich

trzech spotkaniach (z Austrią, Belgią i Czechami) i warto dodać, że wraz z Tomaszem Cywką z Wigan Athletic - jako jedyni z reprezentacji Polski - mieli 18 lat. Niestety, to nie przełożyło się na dalszy rozwój kariery utalentowanego piłkarza, który podobnie jak Cywka w Wiganie we francuskim Auxerre zupełnie zniknął z pola widzenia. W przerwie letniej między sezonami był testowany przez gdańską Lechię, ale trener Dariusz Kubicki uznał, że to zbyt słaby piłkarz. Oziemczukowi nie poszły także testy w Górniku Zabrze. Koniec końców we wrześniu podpisał umowę z Motorem Lublin, w którego barwach - jak dotąd - zagrał cztery razy. Goli brak. Powrót do wysokiej formy jeszcze trochę mu zajmie.

Warto dodać, że Kamil Oziemczuk w polskiej ekstraklasie zadebiutował mając 17 lat i 87 dni. Ostatniego gola na polskich boiskach zdobył w meczu 30. kolejki sezonu 2005/06, gdy 13 maja 2006 roku bramka Kamila dała zwycięstwo Górnikowi z Łęcznej nad imiennikiem z Zabrze 1:0. To dość dawno, a od tego czasu etykieta utalentowanego piłkarza, jaka przylgnęła do Oziemczuka, mocno wyblakła.

tv L

Zapraszamy wszystkich kibiców do oglądania programu „Piłkarskie Zagłębie” produkowanego przez TVL. Program można obejrzeć w każdy środe o godz. 16.40 (powtórki w czwartki o 7.30) w regionalnej Telewizji „ODRA – Lubin, Legnica, Głogów” emitowanej na kanale TV4.



Motor Lublin

kadra jesień 2008

imię i nazwisko	data ur.	wzrost/waga
Bramkarze		
Przemysław Mierzwa	04.04.78	181/82
Grzegorz Przygoda	16.05.77	182/85
Piotr Stachurski	25.01.90	191/83
Obrońcy		
Artur Bożyk	14.04.76	186/84
Damian Falisiewicz	16.07.87	184/78
Grzegorz Krystosiak	27.01.87	187/79
Tomasz Lenart	27.10.86	181/78
Michał Maciejewski	26.04.83	185/83
Łukasz Misztal	22.05.82	175/73
Dawid Ptaszyński I	22.02.82	187/80
Mateusz Tywoniuk	26.01.89	173/71
Michał Zawadzki	08.11.87	175/74
Pomocnicy		
Karol Drej	24.06.81	193/81
Janusz Iwanicki	05.04.82	173/70
Rafał Król	16.01.89	183/71
Krzysztof Lipecki	29.05.81	188/82
Paweł Maziarz	12.04.81	174/72
Paweł Rutkowski	13.04.87	173/68
Marcin Syroka	26.10.78	182/80
Rafał Wawrzyńczyk	28.08.86	186/76
Przemysław Żmuda	03.03.85	183/80
Napastnicy		
Piotr Kamiński II	11.05.86	186/91
Paweł Kowalczyk I	27.04.80	184/80
Kamil Król	20.06.87	193/78
Kamil Oziemczuk	29.03.88	174/61
Jarosław Pacholarz	12.04.85	180/76
Marcin Popławski	30.09.80	181/73

„Nasze Zagłębie” Redaguje zespół: **Redaktor Naczelny:** Wacław Wachnik,
Oprawa graficzna i skład: www.nhstudio.pl, **Fotografie:** Tomasz Foltz,
 Internet, archiwum.

KGHM

POLSKA MIEDŹ S.A.

SPONSOR STRATEGICZNY

DIALOG telecom
 Więcej możliwości...

interferie.pl

Galmef

POWERADE

SPONSORZY

tv L

**RADIO
 WROCLAW**

POLSKA THE TIMES
Gazeta
 WROCŁAWSKA

TVL

SŁOWO SPORTOWE



Twój klub w internetowej telewizji!

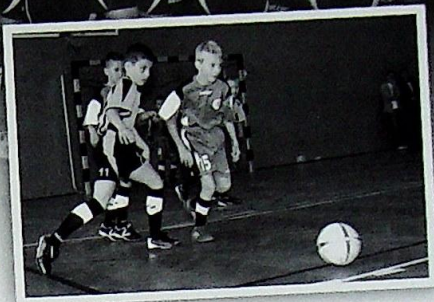
ZAGŁĘBIE-TV

www.zaglebie.tv.pl

PATRONI MEDIALNI



W drodze do celu



Swego czasu umiarkowaną popularnością cieszyła się amerykańska produkcja zatytułowana „Być jak John Malkovich”. Nawiązując nieco żartobliwie do tego filmu można zaryzykować stwierdzenie, że 1 października grupa dwudziestu dwóch czwartoklasistów myślała sobie: chce być jak Wojciech Kędziora! albo Chcę być takim Michałem Stasiakiem!

Właśnie premierowego dnia dziesiątego miesiąca w roku wielce liczna delegacja Zagłębia Lubin wybrała się do Szkoły Podstawowej nr 10 w Lubinie, aby wziąć udział w uroczystości pasowania nowych piłkarzy Zagłębia. Każdy z tych dwudziestu dwóch chłopców, jacy brali udział w ślubowaniu, miał już za sobą trzy lata treningów. Teraz wszyscy uczynili kolejny krok w swojej przygodzie z piłką. Pod okiem trenera Janusza Raka będą systematycznie podnosić swoje umiejętności, a w codziennym znoju będzie przyświecał im jeden cel

– dostać się do kadry pierwszego zespołu „Miedziowych”!

Miejmy nadzieję, że młodym chłopcom nie zabraknie przede wszystkim zapału, bowiem umiejętności, jakie posiadają, predestynują ich do tego, aby w przyszłości stać się filarami naszej drużyny. A gdyby faktycznie tak się stało, skorzystają na tym wszyscy – i oni, i klub, a także kibice, którzy ich grę z perspektywy trybun będą oklaskiwać.





Rozliczą mnie wyniki

Choć nigdy nie unika rozmowy, a zawsze chętnie i wyczerpująco odpowiada na pytania, to jednak nie jest postacią wybitnie medialną. Nie jest typem szkoleniowca, który będzie szalał na ławce rezerwowych, wiedząc, że jego zachowanie dyskretnie obserwuje oko kamery. Nie jest trenerem, który opisując grę swojej drużyny sili się na oryginalne sformułowania. Jemu cała medialna otoczka nie jest potrzebna do szczęścia. Można natomiast odnieść wrażenie, że Dariusz Fornalak jest osobą, która twardo stąpa po ziemi, a do sukcesu – tu będziemy posilkować się złotą myślą jednego z trenerów – nie zamierza dojechać windą. Nie. Wspólnie ze swoimi podopiecznymi krok po kroku, schodek po schodku zmierza w kierunku Ekstraklasy.

Trenerze, patrząc na Pana odnoszę wrażenie, że jakis Pan zamyślony, nieobecny...

- Ja? (śmiech) Może to wrażenie bierze się stąd, że już myślę o Motorze!

Nie przekonał mnie Pan. Proszę powiedzieć, skąd biorą się te zmartwienia? Przecież pański zespół gra dobrą piłkę, strzela dużo bramek, wreszcie ich nie traci, w dodatku lideruje w tabeli...

- Dzisiaj w szatni powiedziałem moim zawodnikom, że jeszcze do niedawna w polskiej lidze pracował trener, który się nazywa Orest Lenzyk. On zawsze wpajał zawodnikom prowadzonej przez siebie drużyny, że jak jest tak dobrze, to teraz może nastąpić katastrofa. Powyższe słowa ten szkoleniowiec na pewno brał ze swoich wcześniejszych doświadczeń w różnych klubach, w jakich pracował, toteż wypowiedziane zdanie nie mogło paść z jego ust przypadkowo. Dlatego uważam, że musimy te słowa wziąć głęboko do serca i jednocześnie zdawać sobie sprawę z tego, że na każdym kroku jesteśmy postrzegani jako lider tabeli, zespół z zupełnie innej niż pierwszoligowa półki, drużyna, która zupełnie nie pasuje do klasy rozgrywkowej, w której obecnie występuje, której zwycięstwa, jak się powszechnie uważa, przyjdą lekko, łatwo i przyjemnie. Musimy mieć świadomość tego, że w żadnym momencie trwania rozgrywek nie możemy sobie pozwolić na chwilowy moment dekoncentracji, czy rozluźnienia. Absolutnie nie możemy uwierzyć w naszą wielkość i wyjątkowość kreowaną przed media i opinię publiczną. Jeżeli będziemy mieli na uwadze to, o czym powiedziałem przed chwilą, to obalimy tęzę stawianą przez trenera Lenzyka i bez większych przeszkód pójdziemy w kierunku, w którym zmierzamy, czyli do Ekstraklasy.

Za Wami właściwie półmetek rundy jesiennej. Czy pańskim zdaniem Zagłębie miało w trakcie tych rozgrywek jakis moment kryzysowy?

- Nie, nie złapałszy zadyszki. Aczkolwiek nie da się ukryć, że szkoda nam punktów, które straciliśmy przez własną niefrasobliwość. Ja jako trener odnoszuję z tego powodu spory niedosyt i myślę, że podobne odczucia towarzyszą zawodnikom. Zdajemy sobie sprawę, że nie powinniśmy stracić punktów ani w Katowicach, ani w starciu z Wisłą Płock.

Tym bardziej, że w minionej kolejce w Płocku wygrał Dolcan Ząbki, zaś w Katowicach Łęczna.

- Ja bym nie przywiązywał szczególnej wagi do tych rezultatów, bo każdy mecz jest inny. Wolę obiektywnie spojrzeć na postawę mojej drużyny, która akurat w Katowicach pokazała kawałek dobrej piłki i powinna z miejscowym GKS w sposób zdecydowany wygrać. Tymczasem stało

się inaczej, straciliśmy dwa punkty, co zrodziło wspomniany niedosyt. Nie inaczej było w Płocku, choć tam zagrałiśmy nieco słabsze spotkanie. Ale również nie takie, które powinniśmy przegrać. Trzy punkty, które tam straciliśmy już do nas nie wrócą.

Zgodzę się z tym, co Pan powiedział, mianowicie, że w mediach kreśli się obraz naszej drużyny jako wyjątkowej, nie pasującej do rozgrywek I ligi, która drogę do Ekstraklasy powinna przejść z szybkością TGV. Tymczasem zdarzają się takie mecze jak ten w Płocku, po których ci nieco bardziej zapalczywi domagają się nawet głowy Dariusza Fornalaka. Jak Pan sobie radzi z wszechobecną presją wyniku?

- Jestem zadowolony w bojach. Pomimo że w zawodzie nie funkcjonuje specjalnie długo, to jednak miałem już do czynienia z kibicami żądającymi ode mnie i zespołu wyłącznie zwycięstw. Przecież ludzie sympatyzujący z Ruchem Chorzów gorzko znosili każdą porażkę „Niebieskich”. Podobnie było w Bytomiu, gdzie każde niepowodzenie rodziło głosy domagające się głowy trenera. Moja głowa w końcu spadła i podobnie będzie w Zagłębiu Lubin, co do tego nie mam złudzeń. Każdy trener musi być przygotowany na to, że kiedyś, prędzej czy później, otrzyma wypowiedzenie. Dusan Radolsky zawsze powtarzał, że szkoleniowiec przychodzi do pracy w klubie ma w ręce walizkę, którą może zacząć pakować dosłownie w każdej chwili. Dlatego do takich głosów, czy to zachwyty, czy też domagających się mojego zwolnienia zawsze staram się podchodzić z należytym dystansem. Swoim zawodnikom także powtarzam, że strasznie fajnie czyta się o sobie w gazetach miłe rzeczy, ale tak naprawdę trzeba koncentrować się na każdym kolejnym treningu i meczu. A moment rozluźnienia powinien przyjść dopiero po ostatnim meczu rundy jesiennej z GKP Gorzów Wielkopolski.

To jestem ciekaw pańskiej opinii w innym temacie. Porałokrotnie spotkałem się z zarzutami od kibiców Zagłębia, że Dariusza Fornalaka chyba przerasta praca w takim klubie. A to dlatego, że zawsze pracował w klubach, w których nie było wielkich pieniędzy i mocnych zespołów, które kulały pod względem organizacyjnym. Tymczasem w Lubinie jest zgola odmiennie...

- Cóż, musiałbym poznać argumenty tych ludzi, bo na razie zapoznałem się jedynie z dość lakonicznym stwierdzeniem.

Takie głosy dało się słyszeć chociażby po przegranym spotkaniu w Płocku.

- Uważam, że musiałby paść w tej dyskusji jakieś rzeczowe argumenty, z którymi mógłbym polemizować. Lecz powiem szczerze, że nie mam zamiaru odnosić się do tej kwestii. A to dlatego, że w Zagłębiu Lubin mam określone zadanie do wykonania i bez względu na to, czy

Dariusz Fornalak komuś się podoba, czy też nie, gdy Zagłębie pod moją batutą awansuje po tym sezonie do Ekstraklasy – a głęboko wierze, że tak się właśnie stanie – to będę w pełni usatysfakcjonowany. A to, czy komuś osoba się podoba, czy ktoś uważa, że praca w Lublinie mnie przerasta, naprawdę nie ma to większego znaczenia. W końcu trenera rozlicza się za wyniki, które uzyskuje on ze swoją drużyną.

Ma takie wrażenie, że dużo Pan traci na tym, że niespecjalnie zabiega o rozgłos w mediach. Mam pewność, że gdy wprowadził Pan w dobrym stylu Zagłębie do Ekstraklasy, to wówczas pojawią się takie same głosy, jak w 1996 roku, gdy Paweł Janas widział Łęglę Wawrzyszawa do sukcesów w Lidze Mistrzów. „Taką drużynę to nawet jego teściowa by poprowadziła” – mówiono. I coś mi się wydaje, że podobnie będzie z Panem.

- Odpowiem krótko: to jest problem tych, którzy takie tezy stawiają. Na pewno nie jest to mój problem.

Przed Wami kilka ciężkich spotkań wyjazdowych. Czy w jakis szczególny sposób wyczekuje Pan konfrontacji z Górnikiem Łęczna, czy Koroną Kielce, czy też nie myśli o nich wcale, skupiając się wyłącznie na najbliższym ligowym rywalu?

- Powiem szczerze, że od wczoraj myślę tylko o środowym spotkaniu z Motorem Lublin. Uważam, że sobotnie zwycięstwo nad Wartą Poznań było dla nas bardzo cenne i niewątpliwie potrzebne mojej drużynie. Aczkolwiek nie będzie ono za wiele warte, jeśli nie pokonamy Motoru Lublin. Tym bardziej, że gramy w charakterze gospodarza.

To jak Pan postrzega zespół Motoru? Czy ma Pan jakieś przykre bądź wręcz odwrotne doświadczenia wyniesione z gry przeciwko tej drużynie?

- Nie. Mam doświadczenia związane z Motorem Lublin z czasów, kiedy grałem w ekstraklasie przeciwko temu zespołowi. Nie było tych pojedynków za wiele, ponieważ lubelski zespół akurat kończył swoją przygodę z najwyższą klasą rozgrywkową. Powiem szczerze, że w Lublinie nie grało się za dobrze. Raz, że wiązało się to zawsze z daleką podróżą, a dwa – stadion posiadał tor żużlowy. I właśnie mecz żużlowy toczył się zawsze po meczu piłkarskim i z tego, co zaobserwowałem, jeśli pojedynek żużlowy powodował, że obiekt był pełen, to na naszych spotkaniach trybuny świeciły pustkami. Niespecjalnie lubiłem tam grać. Natomiast obecnie zespół Motoru kojarzy mi się z zawodnikiem, którego wprowadzałem parę lat temu do ligowej piłki na szczeblu zaplecza Ekstraklasy. Myślę tutaj o Rafale Wawrzyszczoku, którego prowadziłem w Ruchu Chorzów. Był juniorem tego klubu, który dostał szansę występów w seniorskiej piłce. Akurat tak się stało, że tę uzdolnioną młodzież w Chorzowie wypożyczano po innych klubach. Czy słusznie? Czas pokaże.

Czy Wawrzyszczok był najzdolniejszym juniorem Ruchu z grupy utalentowanych piłkarzy, którzy pojawili się w Chorzowie kilka lat temu, a którą tworzył Wawrzyszczok, Linder, Foszmańczyk?

- Faktycznie, była taka grupa ludzi, która swego czasu znajdowała się w kadrze pierwszego zespołu Ruchu. Żadnego nie ma już w Chorzowie. Czy słusznie, nie wiem. Foszmańczyk strzelał bramki dla Rakowa Częstochowa, Wawrzyszczok trafiał dla Motoru Lublin, zaś Linder znajduje się we Flocie Świnoujście. Pewne jest, że byli to zawodnicy nieprzeciętnie utalentowani, ocalali się przecież o reprezentację juniorską w swoich kategoriach wiekowych, lecz w Chorzowie nie dostali możliwości piłkarskiego rozwoju. Poszukiwał szczęścia gdzie indziej i akurat w środę Rafał wspólnie z kolegami z Motoru stanął przeciwko nam.

A jakie są inne czołowe postacie Motoru? Na nasz plus można zapisać to, że w tej drużynie nie ma Daniela Koczona...

- To prawda, nie ma w szeregach naszych najbliższych rywali także innego napastnika Piotra Prędoty. Niewątpliwie jest to spory ubytek w ofensywie, lecz na pewno siłą tej drużyny jest to, że od dłuższego czasu prowadzi ją ten sam trener. Od paru lat tej drużynie szefuje Rysiek Kuźma. To z jego inicjatywą lubelski zespół już drugi sezon preferuje grę w ustawieniu 1-4-3-3. Szkoleniowiec stara się wpajać prowadzoną przez siebie zawodnikom pewne schematy, wzorce zachowań i założenia potrzebne do właściwego funkcjonowania w tym ustawieniu.

Niewątpliwie realizowanie założeń taktycznych i zgranie jest mocną stroną tej drużyny.

Dla wielu fanów piłki dwójką najbardziej znanych zawodników Motoru są młodzi gracze – Kamil Król i Kamil Oziemczuk. Który z nich jest lepszym piłkarzem?

- Nie odpowiem wprost. U nas jest taka tendencja, żeby cały czas staraliśmy się wyróżniać jednego, czy drugiego zawodnika. Często słyszę pytanie: Kogo by Pan wyróżnił, panie trenerze? A ja jestem daleki od wystawiania indywidualnych cenzurek. Bo przecież Ci dwaj zawodnicy, których Pan wymieniał, nie wyjdą na murawę i nie ograją jedenastu zawodników Zagłębia Lubin. Jeśli natomiast skupiamy się na personaliach, to w kadrze Motoru jest jeszcze jeden młody chłopak, z którym zetknąłem się w trakcie mojej kariery szkoleniowej, myślę tutaj o Karolu Dreju. Niestety, do meczu Polonii Bytom trafił w okresie, kiedy leczył kontuzję i przez cały pobyt był wyłączonej z gry. Wrócił do Motoru, odbudował się fizycznie i z tego, co zaobserwowałem, rozegrał kilka spotkań i pewnie niebawem będzie stanowił o sile lubelskiej drużyny. To był środowym pomocnik, który – niestety – z powodów zdrowotnych nie miał szans zaistnieć w Bytomiu.

To może teraz będzie chciał się odegrać?

- Wszystko jest możliwe. Ja co kolejkę słyszę, że ktoś chce się na mnie odgrywać, że coś wyrównujemy, przełamujemy (śmiech). Jak już mówiłem, podchodzę do tych wszystkich spekulacji bardzo spokojnie. Staram się wraz ze swoimi podopiecznymi sumiennie wykonywać swoje obowiązki. Przygotowujemy się do każdego spotkania w ten sam sposób, a więc staramy się zebrać jak największą wiedzę o czekającym nas rywalu, następnie te informacje, które posiadamy, które w naszym odczuciu mogą się przydać zawodnikom w trakcie potyczki, przekazujemy naszym graczom. Prawda jest taka, że w każdym meczu jesteśmy faworytem. I tu bardzo istotną jest rola trenerów, którzy muszą przygotować zespół pod względem mentalnym do walki o trzy punkty.

Jakie Pan ma wspomnienia z rywalizacji z trenerem Kuźmą? Były już rachunki do wyrównania z Jerzym Wyrobkiem, jakieś zaszciski wyrównywał Pan także z innym szkoleniowcem. A jak to jest z trenerem Kuźmą? Też coś wyrównujemy?

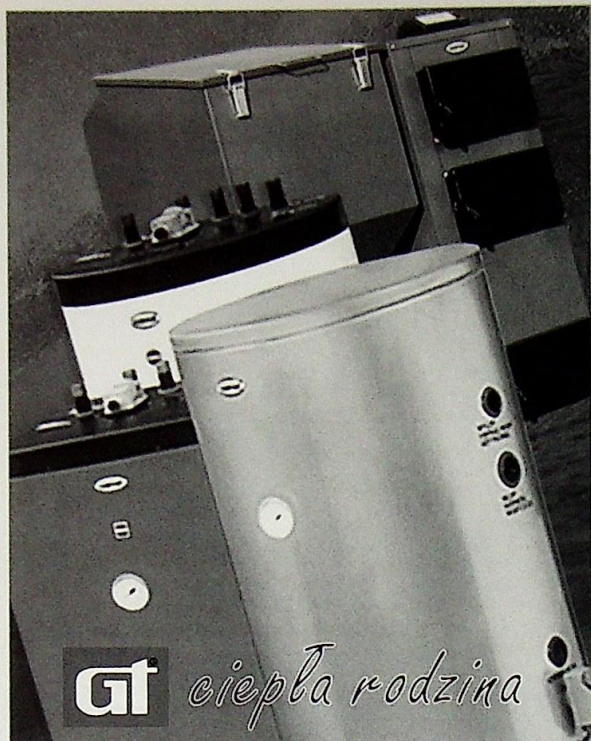
- (Śmiech) Dodam jeszcze, że ostatnio rozliczałem się z trenerem Baniakiem. Nie przypominam sobie jednak, byśmy kiedyś rywalizowali z Ryskiem Kuźmą na boisku. Znamy się natomiast ze Szkoły Trenerów z Warszawy. Uczestniczyliśmy razem w zajęciach, ale nigdy prowadzone przez nas drużyny nie grały przeciwko sobie.

Trener Kuźma to raczej strateg czy bardziej motywator?

- Nie mogę go ocenić jako szkoleniowca, bo nie miałem okazji obserwować jego warsztatu. Pamiętam jednak, że Rysiu Kuźma miał wykład na temat ustawienia 1-4-3-3, które zaprezentował podczas zajęć w Szkole Trenerów. To jest schemat, który preferuje, który jest jego konikiem i który ciągle stara się udoskonalać.

A z tego wspomnianego wykładu podpatrzył Pan coś dla siebie?

- Ha ha! Każdy trener ma swoją wizję prowadzenia zespołu, w myśl której preferuje pewne ustawienie graczy na boisku, wdraża pewne zachowania i założenia taktyczne, których realizacja wymaga od podopiecznych. Akurat dla Rysia ustawienie 1-4-3-3 jest ustawieniem wiodącym i tych zawodników, których ma w klubie stara się do niego przekonać. Motor na zapleczu ekstraklasy gra już drugi sezon, w poprzednich rozgrywkach zdołał się utrzymać, co jednoznacznie dowodzi, że praca tego szkoleniowca przynosi efekty. Nie mogę powiedzieć, że praca Ryszarda Kuźmy stanowi dla mnie inspirację, ale na pewno rodzi we mnie szacunek. A przypominę, że ten trener także przeżywał całkiem niedawno trudne momenty, gdyż początek sezonu w wykonaniu jego drużyny był dość ciężki i pojawiły się głosy, że pomysł pracy tego szkoleniowca już się wyczerpał i powinien on pożegnać się z zespołem. Tymczasem został, a Motor odniósł niedawno dwa wyjazdowe, bardzo cenne zwycięstwa. Choć akurat w sobotę lublinianie ponieśli porażkę u siebie z Koroną Kielce. Takie jest piłkarskie życie. Przy całej sympatii dla Rysia, życzylibyśmy sobie, aby w kolejnym meczu i on, i jego chłopcy również zasnali goryczy przegranej.



GT

ciepła rodzina

Galmet

- ogrzewacze wody
- kotły c.o.
- kolektory słoneczne
- pompy ciepła

www.galmet.com.pl

48-100 Głubczyce ul. Raciborska 36
tel. 077 403 4500, fax 077 403 4599
galmet@galmet.com.pl

TYLKO ORIGINALNE PAMIĄTKI



Zegar WZL

Okrągły zegar w plastikowej ramie w kolorze srebrnym ze szklaną szybą oraz baterią w zestawie.

Wymiary:
tarcza - 217 mm
obudowa - 253 mm

Zegar Piłkarz

Zegar w kształcie stroju meczowego piłkarza KGHM Zagłębie Lubin oraz baterią w zestawie. Od dzisiaj czas do meczu będzie Ci odliczał ten zegar!!!

Wymiary: wysokość - 237 mm szerokość - 167 mm

Zegar Herb

Okrągły zegar w plastikowej ramie w kolorze srebrnym ze szklaną szybą oraz baterią w zestawie.

Wymiary: tarcza - 217 mm obudowa - 253 mm



Koszulka oryginalna NIKE

Koszulka meczowa piłkarzy KGHM Zagłębie w nowym sezonie. Koszulka NIKE - model Harlequin z dry fitem, czyli materiałem przepuszczającym powietrze.

www.zaglebie-lubin.pl/sklep - z dostawą do domu

Punkt handlowy w Hali nr 4 Centrum Handlowego „Defil” w Lubinie, ul. Odrodzenia 35, pon. – sob. w godz. 9.00 – 17.00

INTERFERIE S.A.
ul. M. Skłodowskiej-Curie 176
59-301 Lubin,
tel. 076 749 54 00,
fax 076 749 54 01
e-mail:
interferie@interferie.pl



BORNIT ****

Szklarska Poręba
MALACHIT
Świeradów Zdrój
CHALKOZYN
Kołobrzeg
ARGENTYT

Dąbki
BARBARKA
Świnoujście
CECHSZTYN
Ustronie Morskie
GÓRNICZA
STRZECHA
Szklarska Poręba
SŁAWA

Lubiatów

HOTEL INTERFERIE
Lubin oraz Głogów

INTERFERIE S.A. sponsor tytularny drużyny piłkarek ręcznych MKS INTERFERIE Zagłębie Lubin - jedna z największych firm branży turystycznej w kraju - serdecznie zaprasza Państwa do swoich hoteli zlokalizowanych w najpiękniejszych regionach Polski.

INTERFERIE to firma specjalizująca się od lat w organizacji: wczasów rodzinnych, wypoczynku dzieci i młodzieży, pobytów leczniczych, wycieczek, konferencji, szkoleń oraz spotkań okolicznościowych.

www.interferie.pl
Spełniamy marzenia



 **DIALOG**telecom

DIALOG
ZE SPORTEM





W oczekiwaniu na kadre

Dwadzieścia metrów nad ziemią zawisła symboliczna wiecha. Taką właśnie wysokość będzie miał obiekt Zagłębia Lubin, wkrótce najbardziej funkcjonalny obiekt w naszym kraju. W minionym tygodniu zakończył się pierwszy etap inwestycji na budowanym obiekcie. Z tego powodu zorganizowano małą uroczystość, w której wzięli udział przedstawiciele firm wykonujących inwestycję, Urzędu Miejskiego, klubu Zagłębie Lubin oraz lokalnych mediów.

- Z punktu widzenia wykonawcy, budując wiele obiektów, zwykle się pamięta historie trudne. Natomiast, co pewien czas zdarzają się takie obiekty, przy budowie których zauważa się element twórczy. PeBeKa, realizuje wiele inwestycji, w budowie tego stadionu uczestniczy jednak z przyjemnością. Po pierwsze, ma dobrego partnera, po drugie, odpowiada na pewnego rodzaju społeczne oczekiwanie, zbudowania rzeczy pożytecznej i ładnej. Chciałbym podziękować wszystkim tym, którzy uczestniczą w tym procesie, zakładając, że tak szybko jak do wiechy, dojdziemy do końcowej realizacji tego projektu - mówił prezes Przedsiębiorstwa Budowy Kopalń, Ryszard Janeczka. - Minął rok od czasu, kiedy podpisaliśmy kontrakt na budowę tego stadionu. Ten czas pokazuje, że zespół, który prowadzi tę inwestycję, działa bardzo sprawnie. Są to doświadczeni ludzie, których charakteryzuje zapał do pracy. Myślę, że zaangażowanie, które wkładali w budowę do tej pory, będzie towarzyszyło im do końca inwestycji. Wiemy, jak bardzo potrzebne są w Polsce obiekty sportowe! Jest to budowa bardzo odpowiedzialna i prestiżowa.

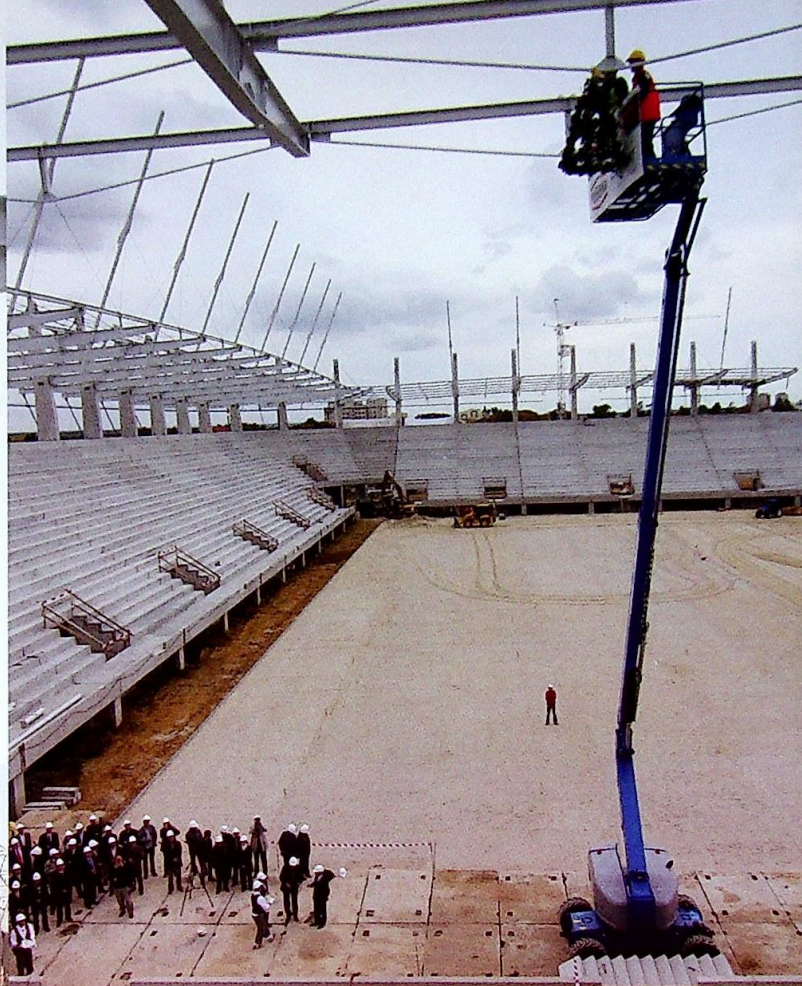
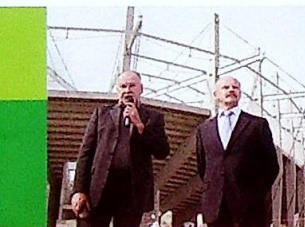
Chciałbym, żeby wkrótce nastąpiło otwarcie obiektu, który będzie służył mieszkańcom Lubina. Ludzie, którzy są dla nas tak gościnni, będą mogli korzystać z efektów naszej pracy - powiedział Leszek Cerań, dyrektor oddziału infrastruktury Hochtief.

W imieniu Zagłębia Lubin wypowiadał się wiceprezes zarządu Waldemar Jabłoński. Zwracał on uwagę na nowoczesność budowanego obiektu. Sternik miedzianych zapowiadał, że kibice, którzy zasiadą na trybunach już wiosną będą oglądać mecze w komfortowych warunkach - Każdy, kto miał okazję być w innym obiekcie, niż stary stadion Zagłębia Lubin, zauważył różnicę i dyskomfort, jaki towarzyszył oglądaniu widowisk z trybun obiektu w Lubinie. Od wielu lat trwała dyskusja na temat poprawy warunków i pójsła naprzód. Zmaterializowało się to wiosną zeszłego roku, w postaci decyzji o tym, że budujemy nowy stadion. Obiekt, który powstaje, będzie odpowiadał wyższym standardom. Kibic będzie miał pełną przyjemność oglądania meczów w Lubinie - mówił wiceprezes Jabłoński. Jednocze-

RALNY
NAWCA

HTIEF

ASTRUKTURA



śnie zapewnił on, że 15 marca zostanie rozegrany pierwszy mecz na nowym obiekcie. Przeciwnikiem miedziowych będzie wtedy Górnik Łęczna.

Swoje zadowolenie z przeprowadzanej inwestycji wyraził także prezydent Lubina, Robert Raczyński. - Chciałem pogratulować firmom PeBeKa i Hochtief tempa realizacji. Wspaniale to wygląda, a miejsce w którym stoi obiekt, to główny pion komunikacyjny Lubina i codziennie to wszyscy obserwują. Podejrzewam, że strona Internetowa Zagłębia jest rekordzistą w promieniu kilkudziesięciu kilometrów, jeśli chodzi o ilość wejść. To właśnie pokazuje zainteresowanie mieszkańców tą inwestycją - mówił prezydent miasta, jednocześnie wyrażając uznanie dla dotychczasowej pracy na modernizowanym obiekcie.

Robert Raczyński zwrócił uwagę na użyteczność obiektu, który powstanie w Lubinie. - Dla nas to jeden z najważniejszych elementów infrastruktury. Chcemy, żeby tutaj odbywały się imprezy kulturalne i żeby całe rodziny przyjeżdżały na zawody sportowe. Będziemy wspierać organizację

wszelkich imprez na tym obiekcie. Kiedy stadion zostanie otwarty, zorganizujemy dzień sportu i przyprowadzimy nasze dzieci na zawody sportowe - zapewniał prezydent Lubina.

Kiedy wreszcie wiecha zawisła na konstrukcji nośnej z więzarów stalowych, uczestniczący w uroczystości wypili po tradycyjnej lampce szampana. Jest co świętować. Oddany do użytku już wiosną 2009 roku obiekt ma szansę na to, aby już wkrótce gościć reprezentację Polski. Przypomnijmy, że na stadionie Zagłębia Lubin pod koniec lat osiemdziesiątych minłego wieku kadra rozegrała dwa towarzyskie mecze międzypaństwowe - z dawnym Związkiem Radzieckim, w którego barwach zadebiutował wówczas słynny skrzydłowy Andrij Kanczelskis, a także z NRD. Kibice Zagłębia marzą o powtórce, bo skoro Biało-Czerwoni mogą grać w Kielcach, Szczecinie, czy nawet Wrocławiu, to dlaczego nie mają przyjechać na najnowocześniejszy obiekt w Polsce?



Krystian Getinger

Data urodzenia:

29.08.1988 r

Wzrost/waga: 185 cm / 69 kg

Kluby w karierze:

Stal Mielec, Zagłębie Lubin

Pozycja: obrońca

Nie jestem minimalistą

Krystian Getinger



Kiedy się z nim rozmawia, szybko można odnieść wrażenie, że nie pcha się na pierwszy plan. Wysuwając daleko idące wnioski można zaryzykować stwierdzenie, że brakuje mu przebojowości, można nawet się zastanowić, czy nie jest minimalistą. On jednak absolutnie się z tym nie zgadza. Jak twierdzi, jest raczej spokojnym chłopakiem, który wierzy w to, że ciężka, codzienna praca zaprowadzi go do celów, które systematycznie sobie stawia.

Dlaczego zacząłeś grać w piłkę? Ktoś Cię specjalnie do tego namawiał, a może ktoś w rodzinie uganiał się za futbolówką?

- Akurat w rodzinie nikt nie grał zawodowo w piłkę. Cóż, jak każdy młody chłopak sam z siebie zacząłem kopać odkąd gra w piłkę pojawiła się w zasięgu mojej świadomości. Grę w klubie rozpocząłem w wieku ośmiu lat. Od tego czasu grałem w trampkarzach, a następnie młodzikach Stali Mielec. I tak było aż do osiemnastego roku życia, kiedy podpisałem kontrakt tutaj, czyli w Zagłębiu Lubin.

Rozumiem, że ta fascynacja piłką zaczęła się od biegania za nią po podwórku?

- Dokładnie. Początkowo do gry namawiał mnie też mój kuzyn. Był lewonożnym zawodnikiem i uczył mnie grać lewą nogą. I zaszczerpił we mnie bakcylię, a także skłonność do gry na lewej stronie boiska, posilając się głównie lewą kończyną.

A wspomniany kuzyn gra gdzieś w piłkę?

- Gra, lecz nie zawodowo. Kuzyn kopał wyłącznie amatorsko z kolegami pod blokiem. Bez specjalnych rewelacji.

Dzieciaki, uganiając się za piłką, nierzadko mają na sobie koszulkę jakiegoś klubu bądź kraju. Pamiętasz swój pierwszy piłkarski strój i nazwisko idola, jakie nosiłeś na plecach?

- (Śmiech). Szczerze przyznam, że w dziecięcych latach jakoś nie specjalnie interesowałem się drużynami. Lecz dobrze pamiętam, że ta pierwsza koszulka, to był trykot Juventusu Turyn opatrzony nazwiskiem Alessandro del Piero.

Byłeś ukierunkowany od początku, żeby grać na lewej obronie, czy tak jak wszystkie dzieciaki najpierw szalałeś z przodu?

- Kiedy zaczynałem grać w piłkę, trener ustawiał mnie na pozycji napastnika. I przyznam, że zawsze mnie to zaskakiwało. No ale cóż, skoro tam mnie widział, to grałem w ataku. I powiem Ci, choć może zabrzmieć to nieskromnie, że byłem wyróżniającym się zawodnikiem. Strzelałem naprawdę sporo bramek. Lecz kiedy przejął mnie kolejny trener, momentalnie zrobił ze mnie lewego pomocnika, a już następny szkoleniowiec, tym razem Włodzimierz Gąsior, który obecnie prowadzi Koronę Kielce, zdecydował się ustawić mnie na lewej obronie.

Narzekaleś, kiedy zmieniano Tobie tak pozycję?

- Nie, bez przesady. Nie narzekałem, tylko dostosowałem się do poleceń trenera.

Pytam, ponieważ wielu piłkarzy jednak woli strzelać atakować bramkę niż bronić do niej dostępu. Z Tobą jest inaczej?

- Niekoniecznie. Bo nie ukrywam, że w ostatnim czasie zaczęło mi się podobać granie na pozycji lewego pomocnika. Musisz wiedzieć, że jestem typowym ofensywnym piłkarzem i lubię się włączać do akcji zaczepnych. Uprowadzając jednak pytanie na lewej obronie też mi się dobrze gra.

Który trenerem prowadził Ciebie jako pierwszy?

- A więc pierwszą osobą, która wzięła mnie pod swoje skrzydła w mieleckiej Stali był Mariusz Łuc. Lecz wraz z biegiem lat przejmowali mnie kolejni trenerzy. Za szkoleniowca miałem Zbigniewa

Hariasza, aktualnego drugiego trenera reprezentacji Polski rocznika 1992. Później prowadził mnie jeszcze trener Marek Chamielec, następnie trener Włodzimierz Gąsior, którego zmienił go Janusz Bialek. On aktualnie prowadzi Odrę Wodzisław.

Sprawdźmy Twoją wiedzę na temat klubu, w którym się wychowałeś. Pamiętasz, kto strzelił ostatnią bramkę podczas ekstraklasowego meczu toczącego na stadionie w Mielcu?

- Nie mam pojęcia.

Damian Pancerz, a było to samobójcze trafienie w meczu z Legią Warszawa (0:4).

- Co Ty mówisz, Damian Pancerz?! Przecież ja jeszcze z nim grałem w pierwszym zespole Stali! Jakos się nie pochwalii (śmiech).

Skoro już Jesteśmy przy pierwszej drużynie, powiedz jak to się stało, że do niej w końcu trafiłeś?

- Powiem szczerze, że jako młodszy zawodnik nie byłem brany pod uwagę przy budowie drużyny Stali. Grywałem tylko w juniorach. Lecz tylko do momentu, kiedy przyszedł Janusz Bialek. To on dostrzegł we mnie jakiś potencjał i następnie pociągnął do góry. To za jego kadencji przebiełem się do pierwszej drużyny, zrobiliśmy spore postępy w swojej grze, a i może dzięki niemu wyładowałem tutaj.

Co takiego tak doświadczony trener, jak Janusz Bialek zauważył w Krystianie Getingerze, że dał mu szansę?

- O to musiałbyś zapytać samego trenera Białka. A w moim odczuciu to naprawdę bardzo dobry szkoleniowiec. Robił bardzo ciekawe dla zawodników treningi. Potrafił ponadto zmotywować zespół do dobrej gry i właśnie przez to, że mieliśmy bardzo dobrą rundę, dostał ofertę pracy w Wodzisławiu i wrócił do ekstraklasowej piłki.

Czy w Stali Mielec czuć jeszcze taki powiew wcześniejszych czasów? Wspomina się lata siedemdziesiąte, czy nawet te dwudzieste, kiedy Stal grała w pierwszej lidze?

- Wiadomo, że jest to obecnie czas przeszły i nie bardzo wiadomo, czy tamte sukcesy, jakie stały się udziałem Stali jeszcze wrócą. Niemniej jednak ludzie nie zapominają o tym, że w Mielcu była kiedyś piłka na naprawdę wysokim poziomie. Jeszcze jako zawodnik Stali zauważyłem, że nazwa naszego klubu działa na wyobraźnię rywali. Każda drużyna, z którą się mierzyliśmy, wydobywała z siebie dodatkowe pokłady motywacji. Nie interesowały ich tak bardzo wyniki innych spotkań, bowiem mecz ze Stalą Mielec chcieli wygrać. Bo gdy ta sztuka im się powiedziała, w kolejnych dniach gazety informowały, że drużyna X ograła właśnie Stal Mielec.

A co, Twoim zdaniem, miało wpływ na to, że w Mielcu skończył się wielki futbol?

- Wiesz, nie mogę się pokusić o fachową ekspertyzę, ponieważ kiedy Stal zaznała smaku degradacji z ekstraklasy ja byłem jeszcze dzieckiem. Miałem wówczas osiem lat. Jednak moim odczuciu główny wpływ na to, że w Mielcu nie ma obecnie wielkiej piłki miał fakt, że wycofał się sponsor Polskie Zakłady Lotnicze. Klub momentalnie zbankrutował i na leb i szyję zleciał aż do piątej ligi.

W Mielcu jest nadal spory klimat do piłki?

- Zapal zawsze jest, ale w tej chwili mielecki futbol polega na pro-

omowianiu wszystkich zawodników znajdujących się w kadrze Stali. Ogrywa się ich, a następnie z zyskiem próbuje sprzedać do silniejszych klubów.

A kibice? Przychodzą na stadion?

- Przychodzą, ale w liczbie trzystu osób. To nie jest oszałamiająca liczba. Cóż, kibice są też dość wymagający, a więc jak drużyna uzyskuje dobre wyniki, to przychodzą i nam kibikują, a jak nie ma wyników to... są nieuczynialne okrzyki, obrażanie się. Uczciwie trzeba przyznać, że teraz Stal ma bardzo młodą drużynę, bo w jej składzie grają chłopcy z rocznika 92. Wiesz, że najstarszy piłkarz, który tam gra jest z rocznika 89? Sam widzisz, to bardzo młoda drużyna. Próbuja walczyć, zdobywać punkty, lecz nie od dziś wiadomo, że w trzeciej lidze gra się siłowo, dominuje walka. Z tego powodu jest im ciężko.

Kto jest takim wzorem dla młodych piłkarzy w Mielcu? Czy są to zawodnicy, którzy grali w latach siedemdziesiątych, z Henrykiem Kasperczakiem na czele, czy bohaterowie czasów, gdy Stal dogrywała ostatnie sezony w Ekstraklasie? Może Bogusław Cygan, ostatni król strzelców ekstraklasy z Mielca?

- Wydaje mi się, że bardziej to są zawodnicy grający w tych latach siedemdziesiątych, właśnie tacy jak Kasperczak czy Grzegorz Lato.

Miałeś okazję poznać tych znanych zawodników?

- Grzegorz Lato aktualnie mieszka w Mielcu i bardzo często pojawia się w klubie. Natomiast ostatnio nawet zjawił się w Mielcu także Andrzej Szarmach. Przyjechał z Francji w poszukiwaniu młodych talentów, które mógłby później wypromować. Henryk Kasperczak również był zaproszony na spotkanie. Muszę zdradzić, że w przyszłym roku Stal Mielec będzie obchodziła siedemdziesiątą rocznicę klubu. 10 stycznia będzie oficjalne zaproszenie byłych piłkarzy Stali, tych co zakończyli już kariery i tych co ciągle grają, a także trenerów na takie spotkanie jubileuszowe. Pojadę też ja i trener Fedoruk.

Powiedziałeś, że Andrzej Szarmach przyjechał łowić młode talenty. A jakbyś Ty miał kogoś polecić ze Stali Mielec, na kogo byś wskazał?

- Muszę uczciwie przyznać, że obecnie nie mam zbyt wielu okazji do tego, by obserwować tych chłopaków. Nie da się ukryć, kilometr robią swoje, odległość między Mielcem a Lubinem jest całkiem spora. Dlatego nie chcę tutaj wskazywać nikogo palcem, na silę wyróżniać. Ci, którzy mieli szansę i papiery na grę na wyższym poziomie wybili się i grają w wyższych ligach.

Spośród tych, z którymi grałeś, jest jeszcze jakiś zapomniany chłopak, który ma taki talent, że mógłby grać w lepszym zespole niż Stal?

- Nie powiem, są chłopcy z rocznika 89, którzy są wyróżniającymi się postaciami w naszej drużynie. Zebrał już pewne doświadczenie, bowiem wcześniej grali w mistrzostwach Polski, a także w czwartej lidze. W mojej opinii byłiby wzmocnieniami lepszych i poradziłoby sobie w mocniejszej lidze. Ale, jak dotąd, grają dla Stali.

Czy to prawda, że byłeś kapitanem „Stalówki”?

- Tak to prawda.

Jaki to był okres czasu?

- Zanim doczekałem się tej zaszczytnej funkcji, najpierw kapitanem był mój kolega z drużyny Ireneusz Ryńiewicz, który aktualnie na wypożyczeniu w LKS Nieciecza. Przyszedł jednak taki moment, że on nie trafił z formą i zasiadł na ławce. I wówczas ja, jako że byłem najstarszym zawodnikiem znajdującym się w kadrze, zostałem wybrany kapitanem. Było to dla mnie spore wyróżnienie, ale i spora odpowiedzialność.

To drużyna wybrała Ciebie na kapitana, czy trener Cię namaszczył?

- Nie bardzo pamiętam. Wydaje mi się jednak, że o nowel dla mnie

roll zdecydowały głosy większej ilości chłopaków. Aczkolwiek zdanie szkoleniowca także miało znaczenie.

Pamiętasz spotkanie, kiedy pierwszy raz wyprowadziłeś zespół na murawę w roli kapitana?

- Jeśli mam być szczerzy, to nie bardzo. Pamiętam tylko, jak wyprowadzałem jako kapitan chłopaków na mój ostatni mecz w barwach Stali, kiedy wiedziałem, że będę przechodził do Zagłębia. Jakie miałem odczucia? Powiem Ci, że nie chciałem, żeby sędzia kończył mecz. Każda sekunda wyniesiona z tej potyczki była dla mnie cenna, wyjątkowa. Z sentymentem będę wspominał grę w Stali, bo to klub, w którym się wychowałem, ze sporymi tradycjami. Każdego zawodnika cieszyła gra w tamtym klubie. Po zakończeniu spotkania kibice poznegli mnie brawami i ... no cóż. Wskoczyłem na wyższy poziom.

Z tego co pamiętam, miałeś też ofertę z Korony Kielce, a trenerem drużyny występującej w ME był znany Ci szkoleniowiec, Włodzimierz Gąsior. Co zdecydowało, że wybrałeś jednak Zagłębie?

- Faktycznie podczas, gdy Zagłębie proponowało mi kontrakt, w tym samym czasie chciał mnie trener Gąsior. Wahałem się do ostatniej chwili, czy wybrać między Koroną, a Zagłębiem. Sugerowałem się też opiniami różnych trenerów i menadżerów i wszyscy radzili mi, żebym wybrał klub z Lubinia. I w końcu, także dlatego zdecydowałem się grać tutaj. I choć do rodzinnego miasta mam zdecydowanie dalej, nie żałuję mojej decyzji.

A jak wspomniani trenerzy i menadżerowie motywowali to, żebyś jednak postawił na Zagłębie, a nie Koronę?

- Z tego, co się dowiedziałem od naszego klubowego menadżera ze Stali Mielec, z którym przyjechaliśmy tutaj, podczas meczu testowego spodobałem się trenerom. Widzieli mnie w zespole, co także było nobilitujące. Wiedziałem, że tutaj wiąże ze mną jakieś tam nadzieje i dlatego tutaj przeszedłem. A w Koronie bardzo chciał mnie trener Gąsior, ale... nie wiem, czy to wystarczyłoby, żebym, grał w pierwszym składzie.

Kiedy już było przesądzone, że karierę będziesz kontynuował w Zagłębiu, to wówczas analizowałeś z kim będziesz rywalizował o miejsce w składzie?

- Gdy dostałem ofertę z Zagłębia, to grali jeszcze tutaj piłkarze wypożyczeni z Portugalii. Był zatem Tiago Gomes, Sreten Stretenović. Znałem ich potencjał i swoje miejsce w zespole i realnie patrząc nastawiałem się na grę w MOTE. Toteż byłem bardzo zaskoczony, gdy już po podpisaniu kontraktu pojechałem na mecz Pucharu Ekstraklasy do Wodzisławia Śląskiego. Później, już na stadionie w Lubinie, zagrałem „połówkę” meczu z Polonią Bytom. Byłem ponadto przy Bułgarskiej w Poznaniu, gdzie także w ramach PE grałbym przeciwko Lechowi. Te kilka tygodni były dla mnie wielkim zaskoczeniem, bo przecież dopiero co przyszedłem do klubu, a dostałem już szansę na pokazanie swoich umiejętności. I to także utwierdziło mnie w przekonaniu, że mój wybór był słuszny.

Nogi się nie ugięły, gdy wychodziłeś w takich meczach?

- Przeskok był dość spory, ale pamiętam, że jak wszedłem w pierwszy mecz w Wodzisławiu, to grałem jedynie minutę. Nie miałem więc okazji, by się przestraszyć (śmiech). Na pewno było to dla mnie jakieś nowe doświadczenie. Jak już jednak wspominałem, cieszyłem się, że dostałem szansę gry na wyższym, nieznanym mi wcześniej poziomie.

Miałeś jakieś obawy przed przekroczeniem progu szatni Zagłębia? W niej przebieżeli się Iwański, Łobodziński, Włodarczyk, a teraz miało się znaleźć miejsce i dla Krystiana Getingera.

- Obaw nie miałem, choć nie da się ukryć, że tuż po przyjeździe to były dla mnie nowe twarze. Na przykład Maćka Iwańskiego znałem tylko z telewizji. Pamiętam - jeszcze wtedy trenerem był Rafał Ulatowski - jak trener przedstawił mnie w szatni, jako zawodnika

czwartoligowego. Na pewno sporo zawodników, tych pierwszoligowych, to zaskoczyło, na pewno nie zaczęli trząść im się łydki (śmiech). Nie było jednak w tym nic nadzwyczajnego, przecież w każdym klubie zaczyna się od takiego pułapu. Lecz nie powiem, moja aklimatyzacja przebiegła sprawnie.

Co wniosłeś do drużyny?

- Może powiem młodości (śmiech)?

A co Ciebie cechuje na boisku, jako piłkarza? Co możesz dać drużynie?

- Na temat moich wad i zalet mógłby się wypowiedzieć trener. Ja mogę przynieść, że jednym z moich atutów jest dobre dośrodkowanie, szczególnie ze stałych fragmentów.

Wydaje mi się, że dużo zyskałeś bramką strzeloną Wiśle Kraków w ME ledwie kilka dni po transferze. Czy ten ładny gol umocnił Twoją pozycję w zespole, czy Ty tego tak nie odczułeś?

- Pamiętam tę bramkę strzeloną Wiśle. Lecz w tym meczu bohaterem był Dawid Pilzga, strzelił aż cztery gole!

No tak. Wszyscy pamiętali te cztery trafienia Dawida, bo rzadko się zdarza, żeby zawodnik tyle razy wpakował piłkę do siatki drużyny przeciwnej, w dodatku lidera tabeli. Lecz każdy zapamiętał również bramkę Krystiana Getingera.

- Czy ja wiem? Nie była to na pewno bramka szczególnej urody... Choć ja zapamiętam ją na całe życie, bo to była pierwsza bramka w barwach Zagłębia w oficjalnym meczu. Cieszyło mnie to i podobowało psychicznie. Dalo trochę pozytywnego kopa już na samym początku pobytu w Lubinie.

A gdybyś chwilę się zastanowił, a następnie pokusił o wskazanie najbliższego bramkarza, jaką strzeliłeś do tej pory w karierze, to które trafienie byłby wybrał?

- Hmm... szczerze powiem, że nie strzelałem ładnych bramek. Niemniej jednak jedną z ładniejszych była tastrzelona w drugiej drużynie Zagłębia w meczu przeciwko Lechii II Zielona Góra. Przypomniałem z rzutu wolnego, futbolówka wpadła tam, gdzie chciałem, a gol mógł się spodobać.

Jakoś specjalnie trenujesz rzuty wolne?

- Gdy grałem w Stali, to zostawałem po treningach i uderzałem sam dla siebie rzuty wolne. Teraz też zostaje i kopię nawet na pustą bramkę. Warto szlifować ten element gry.

Jesteś tutaj już trozeczek czasu. Jak zatem podsumujesz ten okres?

- Jestem tutaj już praktycznie rok. Nie będę specjalnie ukrywał, jestem zadowolony z pobytu tutaj i nigdy nie będę żałował, że wybrałem Zagłębie, a nie Koronę. Teraz przyszło sporo młodszych zawodników, wszyscy dobrze się dogadujemy, nic tylko grać.

Odniosłem takie wrażenie, że ta wymiana kadr, o której powiedziałeś, sprawiła, że tacy zawodnicy jak Ty, Łukasz Hanzel, umocnili swoją pozycję w zespole. Masz podobne odczucia? Zwiększyły się teoretycznie wasze szanse na grę, co dodało Wam dodatkowej motywacji. Szczególnie widać w przypadku „Hanziego”.

- W pewnym stopniu może masz rację. Należy jednak pamiętać, że większa ilość zawodników zaostrzyła rywalizację. Ostatnio w wysokiej dyspozycji jest Bartek Rymaniak, ja z kolei miałem problemy z łydką. I tym samym Bartek wskoczył do kadry meczowej na spotkanie z Wartą Poznań. Pojawiła się nawet szansa, że wejdzie w tym meczu, do czego jednak ostatecznie nie doszło.

Rozegrałeś kilka meczów w pucharze ekstraklasy, trenujesz z pierwszym zespołem. Naturalną koleją rzeczy wypadaloby wskoczyć na ten wyższy pułap, tymczasem Ty grasz ciągle w drugiej drużynie. Zadowolony?

- Na treningach pracujemy ciężko, tego nawet nie ukrywam. Lecz

ostateczna decyzja zawsze należy do trenera. Jeżeli, póki co, nie mieszczę się w jego koncepcji, to muszę dalej ciężko pracować i cierpliwie czekać na swoją szansę.

Wspominałeś o rywalizacji z Tiago Gomezem. Duża była różnica między waszymi umiejętnościami?

- Mógłbym powiedzieć, że nie było aż takiej różnicy, ale jeżeli mam być szczerzy, to Tiago przerażał mnie umiejętnościami. Pamiętam jednak, że to piłkarz, który był wypożyczony z Benfiki Lizbona, jednego z najlepszych klubów w Europie. Teraz z kolei jest w kadrze hiszpańskiej Osasuny. Dysponował bardzo mocnym uderzeniem z lewej nogi.

Byliście zawodnikami o podobnej charakterystyce. On bowiem także miał bardzo dobre dośrodkowania.

- Owszem, z tym się mogę zgodzić. Lecz miał także inne zalety, dzięki którym górował nade mną. Całe szczęście był tylko wypożyczony (śmiech).

Dużo się nauczyłeś w Lubinie? Jest spora różnica między Krystianem, który grał w Stali, a tym, który gra w Zagłębiu?

- Na pewno zebrałem sporo doświadczenia. Tutaj można sporo wynieść trenując z takimi zawodnikami z pierwszej drużyny, jak Dariusz Jackiewicz, który jest już ograny piłkarzem czy Michał Stasiak. Teraz, schodząc do drugiej drużyny, czuję się o wiele pewniej na boisku.

Żeby nie było tak kolorowo, wspomnę, że dostrzegam trochę nonszalanca w Twojej grze. Zgodzisz się z tym?

- Niechętnie, ale zgadzę.

W meczu z Pogonią Świebodzin, wygranym przez was 3:0, grałeś na bocznej obronie i widać było, że nie boisz się podejmować ryzyka. Widać było odwagę w Twoich poczynaniach, ale było też kilka nieprzemyślanych zagrań. Chwilami biegałeś bez ładu i składu i trener miał pretensje...

- Nie będę się bronił tym, że jestem młodym zawodnikiem, bo mam już 20 lat. Powiem tak, bywają słabsze mecze, bywają lepsze. W tym spotkaniu byłem w słabszej dyspozycji i co do tego, że była widoczna nonszalancja w mojej grze akurat w tym meczu w pełni się zgadzam. Dodam jednak, że nie zawsze tak jest. Choć to też element, nad którym muszę pracować.

A jak patrzysz na Szymona Pawłowskiego, który w krótkim czasie stał się wiodącą postacią Zagłębia, a jest niewiele starszy od Ciebie. Myślisz, że Twoja kariera może się potoczyć w podobny sposób i jakie masz argumenty, aby tak się stało?

- Trzeba przyznać, że Szymek naprawdę bardzo szybko wspiął się do góry, ale nie ukrywam, że jest też bardzo dobrym zawodnikiem. Ciężko mi powiedzieć, dlaczego on poszedł do góry, a dlaczego nie ja. Niewątpliwie to grać o bardzo silnej psychice, pełen wiary we własne umiejętności, co później widać na boisku. Nie unika gry jeden na jeden, i nawet jeśli nie każdy drybling mu wyjdzie, to jednak konsekwentnie gra swoje, czego efektem są okazje bramkowe, jakie stwarza kolegom. Jestem pełen podziwu dla umiejętności prezentowanych przez Szymka.

Jesteś mocny psychicznie?

- Hmm... Szczerze? Nie.

A w jakis sposób pracujesz nad przygotowaniem psychicznym? Wspominam o tym, bo tacy piłkarze jak Ty mają ciężko, jak trafią na takiego Janusza Wójcika, to wtedy nie ma zmiłuj się.

- W znaczący sposób nie pracuję nad mentalnością. Zobaczyć, może dojdę do wniosku, że temu elementowi muszę poświęcić zdecydowanie więcej uwagi? Do wszystkiego trzeba dojrzeć.

A nad czym musisz pracować, żeby być lepszym piłkarzem?

- Jak już wspominałem, nad tą nonszalancją, muszę być spokojniejszy na boisku. Nieraz podejmuję zbyt pochopne decyzje, za zbyt

ko się pozbawiam piłki. Na pewno to jest ten element, który muszę poprawić.

A to nie jest tak, że za szybko się podpalasz jakimiś tam sukcesami?

- Chcesz powiedzieć, że uderza mi woda sodowa do głowy? Chyba żartujesz. Schodząc do drugiej drużyny, jesteśmy tutaj po to, żeby wzmocnić skład, żeby pomóc w zwycięstwie i żeby motywować tych młodszych zawodników, którzy grają w drugiej drużynie czy w juniorkach. Jesteśmy przecież graczami pierwszego zespołu, musimy dawać przykład.

Nie jest tak, że odpuszczasz sobie spotkanie, bo jesteś gościem z pierwszej drużyny?

- Absolutnie nie! Nikt z nas nie podchodzi tak do tego, bo na pewno by nie grał z takim podejściem.

Jakie cele stawiasz sobie na najbliższą rundę?

- Praca, praca...

Masz 20 lat. Sam powiedziałeś fajną rzecz, że nie będziesz się usprawiedliwiał się młodym wiekiem. Cóż, wydaje mi się, że powinieneś już grać w pierwszym składzie, tym bardziej, że wiesz co się mówi o lewych obrońcach...

- Tak, że jest ich bardzo mało w Polsce. Nawet w reprezentacji Polski brakuje cały czas lewego obrońcy.

Dokładnie. Jaka jest zatem granica Twojej cierpliwości? Jak rozmawiałeś z Michałem Steinkiem, to powiedział, że daje sobie czas do końca sezonu. Jeśli nie zacznie grać, poprosi o wypuszczenie. A Ty?

- Żyję teraznością i nie wybiegam teraz w przyszłość. Mam ważny kontrakt z Zagłębiem. Nie da się ukryć, że będę chciał powalczyć. Jest mocna rywalizacja, przyszedł Costa, jest także Łukasz Jasiński, który może grać na każdej pozycji w obronie. Trzeba zaciśnąć zęby i zasuwać na treningach. Czas pokaże, co z tego wyjdzie.

Powiedziałeś, że ostatnio poznajesz uroki gry na lewej stronie pomocy, więc może tam spróbuj?

- Decyzja należy do trenera, jeżeli on mnie wystawi na lewej pomocy, wyjdę i będę grał na lewej pomocy. Natomiast jeśli umieści mnie w składzie jako obrońcę, zagram na obronie. Mnie to nie robi specjalnej różnicy.

Z tego co pamiętam, to byłeś powołany do kadry młodzieżowej. Jak to teraz wygląda?

- Faktycznie, byłem na konsultacji szkoleniowej we Wronkach, u trenera Zamiłskiego razem z Michałem Steinkiem. Michał został powołany na kolejne mecze, do mnie na razie nikt nie dzwonił.

Czujesz się zawiedziony tym, że straciłeś kontakt z kadrą?

- Absolutnie, nie. Byłem zaskoczony samym powołaniem, że dostałem od szkoleniowca tę szansę. Cieszę się, że ktoś mnie dostrzegł i polecił. To doskonała motywacja do dalszej pracy. Może kiedyś znowu zostanę powołany, na kolejną konsultację i kto wie co dalej...

Jak zaaklimatyzowałeś się w Lubinie?

- Jak przechodziłem do Zagłębia, to byłem najmłodszym piłkarzem w kadrze pierwszego zespołu. Nie ukrywam, że było mi ciężko. Wynikało to także z tego, że całą rodzinę, a także moją dziewczynę zostawiłem bardzo daleko stąd. Dokładnie 500 kilometrów od Lubina. Związek na odległość, wieloletnia rozłąka, jaka rodzi się z tego powodu, czasami jest nie do wytrzymania. Wracasz po treningu do pustych ścian. Lecz coś, każdy musi się jakoś zaaklimatyzować, jestem profesjonalistą, dałem sobie radę.

Jesteś człowiekiem, który szybko łączy kontakt z innymi?

- Z ludźmi w moim wieku dogaduję się bez problemu. Nawet z trochę starszymi, jak z Łukaszem Hanzelem, który jest ode mnie

o dwa lata starszy. Z Darkiem Jackiewiczem też się dobrze rozmawia, ale jednak utrzymuje pewien dystans.

Czyli dalej Twoje rozmowy ze starszymi zawodnikami są takie trochę sztywne?

- Trochę tak, ale przecież nie jest od razu tak, że doświadczony ligowiec będzie za chwilę twoim najlepszym kumplem w zespole. Nie mogę jednak zapominać o tym, że starsi koledzy nam, młodszym bardzo dużo pomagają. Tłumaczą jak mamy zachowywać się na boisku. Potrafią nas także doskonale motywować.

Kiedys w Zagłębiu takim „ojcem” dla młodzieży był Andrzej Szczypkowski. Kto teraz pełni taką rolę?

- Do pewnego czasu Darek Jackiewicz, który był kapitanem i właśnie taką rolę pełnił, teraz jest nim Michał Stasiak i w stu procentach wywiązuje się z tych obowiązków.

A czy zdarzają się sytuacje, że starszy zawodnik, musi sprowadzać tych młodych na ziemię?

- Wydaje mi się, że nie ma tutaj takich sytuacji. Żadnemu z nas młodych sodówka nie odbiła i to nam nie grozi.

Jak żyjesz w Lubinie, mieszkasz z kimś, czy sam?

- Mieszkam już teraz sam. Od początku sam mieszkalem, teraz przez jakiś miesiąc mieszkalem z Arturem Węską, bo czekałem na nowe mieszkanie i akurat we wtorek będę się przeprowadzał.

I jak Tobie się mieszka w Lubinie?

- Lubin wielkością przypomina Między. To miasto typowe do uprawiania piłki, nie ma tutaj żadnych większych dyskotek, nie ma gdzie wychodzić, także można się całkowicie skoncentrować na uprawianiu futbolu.

Jak patrzysz na swoją karierę, układa się ona tak, jakbyś sobie tego życzył?

- Hmm... Wydaje mi się, że nie zmieniłbym żadnej decyzji. Jestem całkowicie zadowolony, że przyszedłem do Zagłębia i cieszę się, bo to był ostatni dzwonek, żebyśmy mogli przejść do lepszego klubu. Nie cofałbym czasu. Natomiast obecnie muszę ciężko pracować i zobaczmy, co mi moje wysiłki przyniosą

Jakbyś miał ułożyć kolejne etapy swojej kariery, to jakby one wyglądały?

- Nie ukrywam, że z czasem chciałbym to stałe zdominować się w pierwszej drużynie Zagłębia Lubin i regularnie w niej grać. Pełnią szczęścia byłoby to, gdyby udało mi się zaistnieć w reprezentacji młodzieżowej. Nie muszę wchodzić do niej szeroką ławą, mogę początkowo zacząć nawet od ławki rezerwowych.

Podchodzisz do wszystkiego bardzo spokojnie i skromnie... A może jesteś minimalistą?

- Nie ukrywam, że motywacja trenera zawsze mi dużo dawała. A skromny byłem od zawsze, to muszę też przyznać. Ale czy jestem minimalistą?

Pomyślałem tak, kiedy mówiłeś o tej ławce rezerwowych.

- Nie, to nie tak. Trzeba jednak realnie patrzeć na świat. Skoro dziś nie ma mnie w młodzieżówce, to nie mogę oczekiwać, że jeśli do niej znów trafię, to od razu wskoczę do podstawowego składu. Wszystko trzeba sobie wypracować.

Kto jest dla Ciebie niedoścignionym wzorem, jeśli chodzi o lewych obrońców?

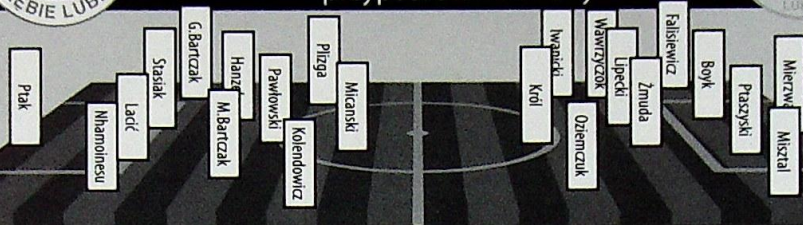
- Jak mówiłem w Polsce jest bardzo mały wybór i nie wskażę nikogo. Większe pole manewru mam, gdy skupię się na zagranicznych graczach. Imponuje mi Eric Abidal z Barcelony, albo Taye Taiwo z Marsylii. Zawsze, jak oglądam mecze, to patrzę na niego. Ma świetną nogę i uderzenie jak Tiago Gomes (śmiech). Fajnie byłoby kiedyś zbliżyć się do poziomu prezentowanego przez Francuza i Nigeryjczyka...



KGHM ZAGŁĘBIE vs. MOTOR LUBLIN



przypuszczalne składy



Aleksander Ptak

31 lat
wzrost/waga 187/85

Grzegorz Bartczak

23 lata
wzrost/waga 182/75

Michał Stasiak

27 lat
wzrost/waga 188/82

Mate Lacić

27 lat
wzrost/waga 186/80

Costa Nhamolnesu

22 lata
wzrost/waga 187/74

Szymon Pawłowski

21 lat
wzrost/waga 175/69

Mateusz Bartczak

28 lat
Wzrost/Waga: 182/80

Łukasz Hanzel

25 lat,
Wzrost/Waga: 181/71

Dawid Piliza

22 lata
Wzrost/Waga: 174/74

Robert Kolendowicz

27 lat
Wzrost/Waga: 174/72

Wojciech Kędzióra

27 lat
wzrost/waga 187/93

Przemysław Mierzwa

30 lat,
Wzrost/Waga: 181/82

Damian Fallsiewicz

21 lat,
Wzrost/Waga: 184/78

Artur Bożyk

22 lata,
Wzrost/Waga: 186/84

Dawid Ptaszyński

26 lat,
Wzrost/Waga: 187/80

Łukasz Misztal

26 lat,
Wzrost/Waga: 175/73

Rafał Wawrzyńczok

22 lat,
Wzrost/Waga: 186/76

Krzysztof Lipecki

27 lat,
Wzrost/Waga: 188/82

Przemysław Żmuda

23 lata,
Wzrost/Waga: 183/80

Janusz Iwanicki

26 lat,
Wzrost/Waga: 173/70

Kamil Król

21 lat,
Wzrost/Waga: 193/78

Kamil Oziemczuk

20 lat,
Wzrost/Waga: 174/61

Ławka rezerwowych:

Jewhen Kopyl
22 lata, Wzrost/Waga: 190/80

Przemysław Kocot
22 lata, wzrost/waga 178/65

Łukasz Jasliński
23 lata, wzrost/waga 190/83

Damian Piotrowski
21 lat, Wzrost/Waga: 175/65

Dariusz Jackiewicz
34 lata, wzrost/waga 180/82

Petryk Kłofik
22 lata, wzrost/waga 171/70

Michał Zapiełnik
20 lat, Wzrost/Waga: 180/65

Wojciech Kędzióra
27 lat, wzrost/waga 187/93

Ławka rezerwowych:

Jakub Bella
26 lat, Wzrost/Waga: 186/84

Błażej Karasiak
23 lata, Wzrost/Waga: 195/87

Adam Orłowicz
22 lata, Wzrost/Waga: 181/71

Mateusz Jaskólski
24 lata, Wzrost/Waga: 188/83

Madrin Pieglik
29 lat, Wzrost/Waga: 174/70

Charles Nwaogu Uchenna
18 lata, Wzrost/Waga: 176/77



13 KOLEJKA PIERWSZEJ LIGI

4 PAŹDZIERNIKA 2008, godzina: 15.00

Warta Poznań 0-3 KGHM Zagłębie Lubin

Witold Wawrzyczek 12, 40 (k), 47 - Wojciech Kędziora 59 (k), Michał Zapasnik 62, Patrik Kłofik 80, Szymon Pawłowski 93

Warta: Łukasz Radliński - Paweł Ignasiński, Błażej Jankowski, Krzysztof Strugarek, Przemysław Otuszewski - Marcin Wojciechowski (60 Krzysztof Sikora), Tomasz Bekas (36 Filip Burkhardt), Alain Ngamayama, Batata, Grzegorz Wan (46 Marcin Klatt) - Tomasz Magdziarz.

KGHM Zagłębie: Aleksander Ptak - Łukasz Jasiński, Michał Stasiak, Mate Lacić, Costa Nhamolinesu - Szymon Pawłowski (74 Damian Piotrowski), Mateusz Bartczak, Łukasz Hanzel, Robert Kolendowicz (85 Dawid Plizga) - Wojciech Kędziora, Ilhjan Micanski (83 Dariusz Jackiewicz).

Żółte kartki: Jankowski, Ignasiński - Micanski, Jasiński.

Sędziował: Sebastian Jarzębak (Bytom).

Tak się bawi Bułgar w Polsce

Cudu w „ogródku” nie uświadczylśmy. Nieco ponad tysiąc osób, które w sobotnie popołudnie pofatygowało się na obiekt usytuowany na poznańskiej Dolnej Wildzie, z czego większość miała „miedziane” serce, była świadkami jednostronnego widowiska. - Do przodu, grajcie do przodu! - darł się wniebogłosy opiekun Warty Poznań Bogusław Baniak. Cóż z tego, skoro ofensywnie grali wyłącznie lubińscy goście. Zagłębie wbiło gospodarzom trzy bramki, a mogło, może nawet powinno co najmniej drugie tyle. - Po meczu musiałem niektórych zawodników przytulić - mówił później „Bebe-to” Baniak.

Są spotkania, które po prostu trzeba rozstrzygnąć na swoją korzyść. Jeśli jednak właściwie każde spotkanie MUSISZ rozstrzygnąć na swoją korzyść, łatwo zanotować pomyłkę wynikającą z rutyny, braku koncentracji, czasem braku także szczęścia. Nierzadko przyczyna leży gdzieś pomiędzy. Przeciwny kibic nie robi jednak dogłębnej analizy tego, dlaczego jego wyraźnie faworyzowany zespół przegrał z wyraźnie słabszym - na papierze - rywalem. Zagłębie doświadczyło tego choćby w Płocku. Cóż z tego, że było wyraźnie lepsze od „Nafciarzy”, że prowadziło grę, co rusz kotłowało się pod płocką bramką, a Robert Kolendowicz wprawił w nieład kompleksy pilnującego go Roberta Chwastka. Na próżno. Wisła przeprowadziła w końcówce meczu akcję rozpacz, a po rzucie wolnym i rykoszecie piłkę do naszej bramki skierował Bartłomiej Sielewski. I było po zawodach. W Płocku kibicami targano euforia, a w Lubinie dało się słyszeć wyraźny jęk zachwyty. Ci bardziej zapalczywi, jakby wstąpił w nich duch XVII wiecznych sarmatów, zaciekle, z wirtualną pianą na ustach, domagali się w internetowych komentarzach głowy trenera Fornalaka. A była to dopiero druga porażka Zagłębia Lubin w sezonie! Zagłębia, które liderowało w tabeli, które strzela najwięcej bramek spośród całej pierwszoligowej stawki! Tak jednak los zdecydowanie faworyta, że gdy powinie się jemu noga, ludzie głośno rozprawiają o kryzysie i potrzebie zmian. I możemy być pewni, że kolejna porażka znów wywoła burzę. Tak więc piłkarze „Miedziowych” po prostu muszą kolejne spotkania rozstrzygnąć na swoją korzyść, kolekcjonować tym samym punkty i pewnym krokiem zmierzać w kierunku Ekstraklasy. Tym

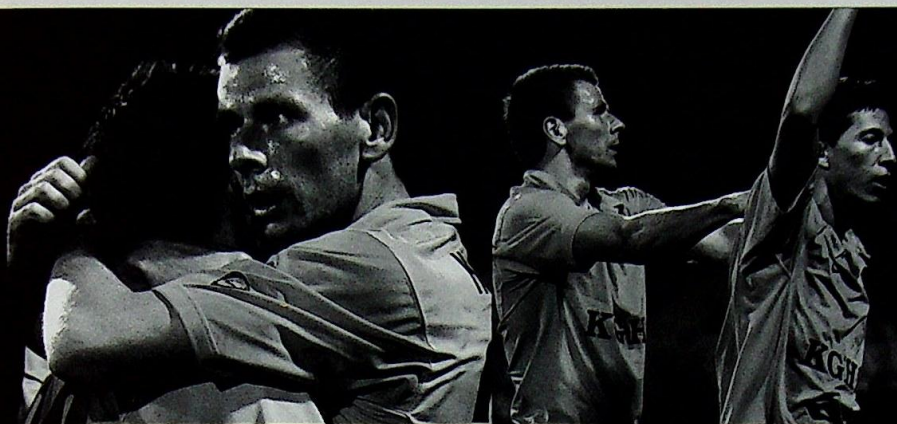
razem ich łupem padła Warta. - - Mamy gorszą od Zagłębia sytuację w tabeli i punkty są nam bardzo potrzebne. Nie mam złudzeń, klasa przeciwnika wskazuje na to, że na pewno nie będzie to łatwy mecz. Lecz nie zamierzamy nikomu odpuszczać, także lubinianom. Wyjdziemy na boisko i będziemy grać o całą pulę! - wychowanek Zagłębia Grzegorz Wan, obecnie piłkarz Warty.

- Grzesiu, a Ty się w ogóle będziesz cieszył, jak trafisz do bramki Zagłębia? - podpuszczaliśmy napastnika drużyny z Dolnej Wil- dy.

- Nie wiem... - przyznał z rozbrajającą szczerością.

Na szczęście „Wania” zupełnie nie miał okazji do tego, by wzniesić ręce w geście triumfu. Lubinianie, którzy zagrali bez kontuzjowanych Michała Golińskiego i Grzegorza Bartczaka (zastąpił go Łukasz Jasiński), już od początku spotkania uzyskali wyraźną przewagę. Co prawda gospodarze próbowali w pierwszych minutach uderzać na bramkę Olka Ptaka, ale strzały Otuszewskiego, Bataty, Wojciechowskiego, czy Magdziarza przypominały jedynie poszczekiwanie ratlerka.

Lubinianie patrzyli na te dość nieudolne próby gospodarzy z dystansem, a cierpliwość wystarczyło naszym na 21 minut. Wówczas koszmarny błąd popełnił były Lechita, Tomasz Bekas, który stracił piłkę na rzecz Mateusza Bartczaka. Co ciekawe Bekas mógł być kilka lat temu zawodnikiem Zagłębia. Przed sezonem 2003/04 był nawet z naszą drużyną na słynnym obozie na Węgrzech, ale ostatecznie zamiast do Lubina środkowy pomoc-



nik trafił do Aluminium Konin. Czas pokazał, że wyszliśmy na tym znakomicie, bo kariera Bekasa była od tej pory raczej pełna upadków aniżeli wznoszeń, a na pozycji defensywnego pomocnika mamy choćby gracza takiego formatu jak „Mati”, który po pomyłce Tomasza błyskawicznie wypatrzył Ilijana Micanskiego, który otworzył wynik spotkania.

- Tak się bawi Bulgar w Polsce! – zakrzyknął „Micani” fetując 14 gola w rundzie. Pryśł mi „ogródka”, a więc obiektu, na którym Warta potrafiła stawiać czoła nawet bardziej utytułowanym rywalom. – No cóż, murawa w „ogródku” dość mocno utrudniała nam prowadzenie gry. Z kolei w uprzywilejowanej sytuacji stawała gospodarzy. Na szczęście wyższe wykształcenie techniczne naszej drużyny wzięło górę. Poznaniacy zagrozili naszej bramce w ledwie dwóch sytuacjach, za to my strzeliliśmy trzy gole, a poza tym mieliśmy jeszcze kilka świetnych okazji do podwyższenia wyniku – mówił po meczu trener Dariusz Fornalak.

- Jak się gra z teoretycznie słabszym rywalem? Trzeba mu szybko strzelić jedną bramkę, następnie kolejną i wówczas spokojnie kontrolować grę – opowiadał po spotkaniu Mateusz Bartzak, który wcześniej wspólnie z kolegami pokazał na murawie, że potrafi idealnie wykonywać przedmeczowy plan. Już trzy minuty po pierwszym trafieniu lubinianie dołożyli drugie. Grający kolejne świetne spotkanie Robert Kolendowicz, który tym razem doprowadzał do rozpoczęcia Pawła Igrasinskigo, wyłożył piłkę jak na tacy Wojciechowi Kędziorze i tym samym po 24 minutach zespół Warty zszedł z boiska. A w „ogródku” koncert pięknie rozpisany na poszczególne partytury dawali gracze Dariusza Fornalaka.

- Oni tylko się tutaj męczą. To zdecydowanie za dobry zespół na tę ligę – komentowano na trybunach, a Zagłębie bez specjalnego wysiłku stworzyło jeszcze kilka wymśnionych okazji do zdobycia kolejnych goli. Gdzie w tym czasie byli zawodnicy Warty? Nie wiemy, może na spacerze w obłokach, może w myślach błędzili po Starym Browarze, wchodzili – przykładowo – do Esprit, przymierzali spodnie, bluzy, a może popijali kawę. W każdym razie na murawie sprawiali wrażenie nieobecnych. Gospodarzy po kolejnej świetnej asyście „Ko-

lendy” dobił Micanski. – Moja współpraca z Robertem układa się znakomicie. Zagrywa takie piłki, że wypada tylko dołożyć nogę – mówił później Bulgar.

Po końcowym gwizdku sędziego gracze z Poznania opuścili boisko w pośpiechu, ze zwieszonymi głowami. – Nie jestem zły po meczu, żał mi dzisiaj było chłopaków. Przytuliłem ich, podziękowałem za grę – mówił po meczu Bogusław Baniak. Czy wszyscy zawodnicy Warty chcieli się do swojego szkoleniowca tulić, nie wiadomo. Wszak ostatnio dość głośno było o tym, jak Baniak narzekał na konferencji prasowej na kapitana Magdziarza, że ten – rzekomo – nie podał mu ręki schodząc z murawy. – Nie wiem, na jakim meczu i gdzie był nasz trener – dziwił się później zawodnik, a Baniak tak przedłużył swoje osobiste wycieczki, że skrytykował jeszcze działaczy, za co szybko dostał od nich „po uszach”. Tragiczna gra Warty, gdzie za rozgrywanie piłki bierze się prawy obrońca, to jednak problem „Bebeto”. My natomiast musimy już skupić się na kolejnych potyczkach. Tym razem na drodze rozpędzonego lubińskiego walca stanie Motor Lublin...

PIŁKARZE O MECZU:

Ilijan Micanski (napastnik KGHM Zagłębie Lubin): Nie ukrywam, jestem bardzo zadowolony z tego, że wygraliśmy spotkanie, a ja strzeliłem dwie bramki. Martwi mnie jednak to, że dostałem żółtą kartkę i nie zagram w kolejnym meczu. Kiedyś jednak tę kartkę musiałem otrzymać... Muszę podkreślić, że znakomicie współpracowało mi się, i to po raz kolejny, z Robertem Kolendowiczem. On potrafi przeprowadzić świetny rajd, a następnie dograć taką piłkę, że pozostaje jedynie dołożyć nogę.

Mateusz Bartzak (pomocnik KGHM Zagłębie Lubin): - Nie spodziewaliśmy się tak łatwego spotkania, lecz nie da się ukryć, że szybko strzelona przez nas bramka właściwie ustawiła spotkanie. Od tego momentu zupełnie kontrolowaliśmy przebieg meczu i spokojnie wypunktowaliśmy rywali. Trochę szkoda, że nieco zabrakło nam skuteczności, bo wynik mógłby być bardziej okazali. Mamy jasny cel, do którego konsekwentnie dążymy. I dlatego każdym meczu idziemy na całość. Nie kalkulujemy i nie oglądamy się na rywali. Skupiamy się tylko na naszej dyspozycji. Interesują nas wyłącznie zwycięstwa w każdym kolejnym spotkaniu.



Uważnie obserwuję „Ptaszka”

Kiedyś, gdy tylko była okazja, ubierał strój bramkarski, naciągał rękawice i robił wszystko, aby zastępować napastników rywali. Dziś bramkarzem jest jedynie okazjonalnie, ale sympatykiem Zagłębia Lubin jest od ponad dwudziestu lat. Zamiłowanie do piłki nożnej i miedziowej drużyny jest tak duże, że gdy usłyszał o projekcie Zagłębie Biznesu nie musiał się specjalnie długo namyślać, żeby podjąć decyzję: Wchodzi w to!

Od jak dawna kibicuje Pan Miedziowym?

Kibicem Zagłębia, jeśli mnie pamięć nie myli, jestem około 22 – 23 lata. To całkiem sporo, a przez ten czas miałem wyjątkową okazję śledzić największe sukcesy w historii klubu. Inna sprawa, że nieobce były mi także porażki.

Kto jest Pana ulubionym zawodnikiem?

Nie mogę wskazać tego jednego, bowiem cenię kilku zawodników Zagłębia Lubin. Postaram się więc wskazać moich ulubionych zawodników z każdej formacji. Więc jeśli chodzi o obrońców to największą sympatią darzę Michała Stasiaka. Gdy patrzę na pomocników najwięcej radości przysparza mi Robert Kolendowicz, a wśród napastników największą frajdę swoją grą sprawia mi Iljan Micanski, który strzela bramkę za bramką. Poza tym zawsze uważnie śledzę grę bramkarzy. Wynika to z tego, że niegdyś sam broniłem dość często dostępu do bramki. Obecnie też nie jest mi to obce, ale jedynie okazjonalne.

Które spotkanie Miedziowych najbardziej utkwiło Panu w pamięci?

No cóż, nie będę oryginalny, jeśli tym niezapomnianym dla mnie meczem określe zwycięski pojedynek z Legią Warszawa w ostatniej kolejce sezonu 2006/07, który przyniósł nam tytuł Mistrza Polski. Drugi w historii.

Co Pan myśli o projekcie Zagłębie Biznesu?

W moim odczuciu inicjatywa jest naprawdę ciekawa. Aczkolwiek mam takie wrażenie, że projekt jest – chyba zbyt mało reklamowany. A może wynika to z tego, że inicjatywa dopiero raczkuje?

Dlaczego zdecydował się Pan do wstąpienia do klubu biznesowego?

Z bardzo prostej przyczyny – fajnie jest kibicować swojej drużynie w gronie przyjaciół z biznesu.

Czego oczekuje Pan po wstąpieniu do grupy Zagłębia Biznesu? Jakie korzyści może to przynieść Pana firmie?

Być może przyniesie mi to dodatkowe zlecenia na usługi budowlane, jako ludziom z firmy kibicującym Miedziowym. Lecz bycie w grupie Zagłębia Biznesu przynosi mi ponadto dużą satysfakcję.

Dlaczego zdecydował się Pan reklamować własną firmę poprzez sport?

Jestem zdania, iż najlepszą reklamą jest właśnie reklama poprzez sport. Dlatego do wstąpienia do grupy nie trzeba było mnie specjalnie namawiać. Tym bardziej, że nasze Zagłębie, jako jeden z wiodących klubów w Polsce, cieszy się zainteresowaniem wielu ludzi polskiego biznesu. Biorąc pod uwagę powyższe czynniki, a także ogromną sympatię do klubu, któremu kibicuje od dawna, zdecydowałam o takiej formie reklamy mojej firmy.

INSTAL LUBIN Sp. z o.o.

Jest zakładem specjalizującym się w robotach związanych z budową:

- sieci i instalacji kanalizacji sanitarnych i wodociągowych, centralnego ogrzewania, gazowych wod.-kan., wentylacji i klimatyzacji,
- wznoszeniem obiektów sportowych, mieszkalnych wielorodzinnych oraz użyteczności publicznych m.in. modernizacji zakładów uzdatniania wody, oczyszczalni ścieków,
- robót budowlanych.

Poprzez ustanowienie, wdrożenie, utrzymanie i doskonalenie systemu zarządzania jakością zgodnego z normą ISO 9001:2000 w firmie osiągnięta jest i utrzymywana zdolność do realizowania usług na takim poziomie, aby każdy klient otrzymał usługę taką jaką zamówił, przy jednoczesnym stworzeniu relacji ekonomicznych zapewniających rozwój firmy



ZAGŁĘBIE BIZNESU

Galmet

KATPOL



SKOK STEFCZYKA

INSTAL LUBIN Sp. z o.o.



LESZEK KOROŁOWICZ



www.rema.pl

HYUNDAI
DEX - POL 59-300 Lubin, ul. Śleszyńska 7
tel. 076/ 74 63 999



AQUA HOTEL
POLKOWICE

NH

NOWY HORYZONT
www.nhstudio.pl

F.H.U.
Andrzej Zahorodny



zaglebie.biz
ZAGŁĘBIE BIZNESU

KGHM POLSKA MIEDŹ S.A.

**czołowy producent miedzi i srebra na świecie
sponsorem strategicznym**

ZAGŁĘBIA LUBIN SA

